

Robyn Amos

**A jednak bohater**

## Prolog

Keshon Gray stał na dachu modnego nocnego klubu, w którym udawał bramkarza. Miał teraz przerwę na papierosa. Przedtem nadzorował rozładunek transportu kokainy, ale już prawie o tym zapomniał. Nie myślał nawet o skrzynkach z półautomatycznymi karabinami maszynowymi ukrytych w magazynie za stosami papierowych kubków. W ogóle o niczym nie myślał. Tak było bezpieczniej.

Wydmuchnął kłęb dymu. Przyglądał się, jak siwy dym miesza się z chłodnym powietrzem listopadowej nocy.

Kiedyś nie cierpiał papierosów. Gdzieś w podświadomości wciąż jeszcze żyło w nim wspomnienie czasów, kiedy przysięgał sobie, że nigdy w życiu nie sięgnie po papierosa.

Po raz pierwszy zapalił, żeby udowodnić chłopakom, że jest prawdziwym mężczyzną. Mimo że już dawno wyrósł z tego rodzaju potrzeb, nawyk pozostał, jak wypalone zgliszcza po pożarze. Każde z jego wcieleni, każda z ról, jaką grał w ciągu ostatnich lat

– a było ich wiele – spowijało jego duszę kolejną warstwą goryczy. Nic nie mógł na to poradzić; nie miał wyboru. Ani teraz, ani wtedy, przed trzynastoma laty.

Zapewne nie wybrał najlepszej drogi życiowej, ale wybrał ją po to, by przetrwać. Nie po to, żeby on sam przetrwał, lecz ktoś inny. Postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy, ale widocznie nie był wtedy dość szybki ani wystarczająco silny i ktoś, kogo kochał jak brata, umarł.

Ścisnęło go w gardle. Poczuł, że się dusi. Zakaszłał z trudem, z wysiłku łzy nabiegły mu do oczu.

Nawet teraz, po wielu latach, nie potrafił myśleć o tamtym wydarzeniu z zimną obojętnością, z jaką traktował teraźniejszość. Od tamtej pory Gray już nigdy niczego nie spałał. Do każdego nowego zadania podchodził w taki sposób, jakby od jego sukcesu zależało czyjeś życie. Zresztą, najczęściej tak właśnie było.

Po powrocie do Los Angeles związał się ponownie z członkami gangu, do którego kiedyś należał. Ci, którzy nie zginęli i nie siedzieli w więzieniu, żyli z dnia na dzień i jeśli w ogóle czymś się zajmowali, to tylko drobnym handlem narkotykami. Zarabiali akurat tyle, żeby starczyło na działkę. Gray pozbierał ich z ulicy, powyciągał z piwnic, w których tracili czas, ćpając bez opamiętania. Dał im szansę. Z drobnych handlarzy ulicznych mieli się zmienić w grube ryby podziemnego świata. Żeby zarabiać naprawdę wielkie pieniądze, trzeba było mieć odpowiednie kontakty, które Gray już miał i które starannie pielęgnował.

Wystarczyło kilka niedużych transportów broni, by stał się najprawdziwszym gangsterem dysponującym zorganizowaną grupą karnych ludzi. Miał też całkiem niezłą siedzibę. „Ocean”, bardzo modny elegancki klub w Los Angeles, stanowił doskonałą przykrywkę dla działalności grupy.

Tajna rządowa agencja, dla której Gray pracował, nazywała się SPEAR\*. Agencja była tak utajniona, że oprócz prezydenta tylko nieliczni członkowie rządu wiedzieli o jej istnieniu. Ci, którzy wiedzieli, uważali SPEAR za najbardziej elitarną, najlepiej wyszkoloną antyterrorystyczną grupę operacyjną nie tylko w Ameryce, ale i na świecie. A jednak w jej szeregach znalazł się zdrajca. Stanowił większe zagrożenie niż wszystkie inne niebezpieczeństwa razem wzięte. Na szczęście udało się go wytropić. Teraz trzeba było tylko wykurzyć go z nory i zlikwidować. Właśnie na tym polegała misja Graya.

Patrzył na tłący się koniuszek papierosa. Pstryknął palcami. Przyglądał się, jak niedopałek spada z dachu w gęstą ciemność na dole.

Koniec przerwy na papierosa, minął czas przeznaczony na żałobę po straconych możliwościach.

Skoro raz się zdecydował, musiał teraz ponosić konsekwencje. Nikogo nie obchodziło, że podejmując decyzję, nie myślał o własnych potrzebach, że po latach życia w roli przestępcy sam już nie bardzo wiedział, jaki jest naprawdę. Poszukiwanie człowieka, którym był

---

\*SPEAR (j. ang.), czyli: Stealth – tajność; Perseverance – wytrwałość; Endeavor – dążenie; Attack – atak; Rescue – ratunek (przyp. tłum.).

kiedyś, nie miało żadnego sensu, tym bardziej że tamten człowiek tak naprawdę nigdy nie istniał. Gray miał zaledwie szesnaście lat, kiedy stracił kontrolę nad własnym życiem.

Poprawił kołnierz czarnego swetra, który nosił do czarnych dżinsów i czarnej koszulki.

Koniec przerwy. I koniec spoglądania w przeszłość.

Skąd miał wiedzieć, że wkrótce stanie twarzą w twarz z jedyną osobą, która знаła prawdziwego Keshona Graya?

## Rozdział pierwszy

Rennie Williams była dobrym psychologiem. Wiedziała, że nawet małe zwycięstwa zasługują na to, żeby je uczcić.

Uśmiechnęła się do swoich dwóch przyjaciółek. Wszystkie trzy były na co dzień bardzo zapracowane, toteż niezmiernie rzadko mogły sobie pozwolić na wspólne spędzenie wieczoru. Właśnie nadrabiały stracony czas.

– Za Marlenę – powiedziała Rennie, unosząc kieliszek z margaritą.

Spojrzała na przyjaciółkę, którą spotkała jako pierwszą osobę po swoim powrocie do Los Angeles. Marlena pracowała jako prawniczka w kancelarii adwokackiej, do której Rennie zadzwoniła z prośbą o pomoc w załatwieniu kilku ważnych spraw.

– Za jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek przyjęto do kancelarii Loudon, Crosby i Wade.

Potem zwróciła się do drugiej z siedzących przy stoliku kobiet, Alise, lekarki pracującej w Klinice Planowania Rodziny. Klinika ta miała swoją siedzibę

w Centrum Pomocy Potrzebującym w Los Angeles. W tym samym centrum i nawet na tym samym piętrze znajdował się gabinet Rennie.

– Za Alise – powiedziała. – Po dwóch latach z mężczyzną, który na ciebie nie zasługiwał, nareszcie znów jesteś wolna. I za mnie. Za mój pierwszy rok we własnym gabinecie.

Obie jej przyjaciółki wzniosły kieliszki.

– Jeszcze nie skończyłam – zaprotestowała Rennie. – Za naszą energię, mądrość i siłę – dokończyła toast. – Udowodniłyśmy, że nic nie jest dla nas niemożliwe.

Marlena i Alise stuknęły się kieliszkami z Rennie.

Miniony rok nie był łatwy dla Rennie, ale właśnie dzięki temu ten kolejny mały sukces stał się jeszcze bardziej znaczący. Tego wieczoru jedna z jej pacjentek, Sarita Juarez, miała po raz pierwszy zaśpiewać w klubie „Ocean”. Dlatego Rennie tu przyszła, dlatego zaprosiła przyjaciółki. Młode kobiety mogły się wreszcie spotkać, a przy okazji Rennie mogła okazać poparcie swojej podopiecznej, o którą uparcie walczyła przez ostatnich kilka miesięcy.

Rennie ocknęła się z zamyślenia. Okazało się, że Alise i Marlena dyskutują o czymś z przejęciem. Mówiły, jak zwykle, o mężczyznach.

– Ty jesteś psychologiem, Ren – powiedziała Marlena, patrząc na Rennie tym swoim słynnym przeszywającym na wylot spojrzeniem. – Powiedz nam, dlaczego źli mężczyźni tak bardzo pociągają kobiety.

– Jakim cudem zeszyście na ten temat? – Zaskoczona Rennie spoglądała to na jedną przyjaciółkę, to na drugą.

– Marlena ma swoją teorię. – Alise uśmiechnęła się z lekką kpina. – Twierdzi, że niektórzy mężczyźni są jak trucizna, której nie można się oprzeć. Uważa, że jeśli wszystkie trzy się nad tym zastanowimy, to może uda nam się znaleźć odtrutkę.

– Oczywiście, że musi być jakaś teoria psychologiczna na poparcie mojej teorii. Prawda, Rennie?

– O tej porze nie pracuję. – Rennie wypita łyk alkoholu. Było jej przyjemnie i dobrze się bawiła. Nie miała ochoty na żadne poważne rozmowy o mężczyznach.

– Masz. – Marlena położyła na stoliku dwadzieścia dolarów. – To chyba wystarczy za kwadrans twojego czasu. No, mów – rozkazała.

– Dobrze. – Rennie roześmiała się i rzuciła banknotem w przyjaciółkę. Marlena była jedną z tych osób, które przywykły stawiać na swoim; nie było sensu się z nią kłócić. – To nawet nie jest tak bardzo skomplikowane. Kobieta ma w genach potrzebę osławiania dzikich bestii. Pociągają nas źli mężczyźni, ponieważ często są bardzo atrakcyjni i niebezpieczni, a my w głębi duszy wierzymy, że potrafimy ich zmienić.

– Oczywiście, ale przecież dobrze wiemy, że to...

– Daj spokój – przerwała Marlenie Alise. – Nie udawaj, że nigdy nie czułaś mięty do żadnego łobuza. Pamiętasz Troya Hopkinsa?

Marlena aż się zarumieniła.



– Niewiele wiedziałam o tych sprawach. A zresztą strasznie trudno jest się oprzeć facetowi, który tak wspaniale wygląda w dżinsach.

– Co najmniej połowa dziewcząt z naszego college'u myślała podobnie. – Roześmiała się Alise. – On miał tyle narzeczonych, że Marlena musiała sobie zamawiać randkę z trzytygodniowym wyprzedzeniem.

– Dobrze, dobrze. – Marlena jednym haustem opróżniła kieliszek. – Zejdźcie ze mnie.

– Moją historię znacie. – Alise mięła w palcach serwetkę. – Mam szczęście, że udało mi się pozbyć Rona, zanim wydał resztę moich oszczędności. A ty, Rennie? Czy ty też kiedyś spotykałaś się z jakimś łobuzem?

– Nie – odpowiedziała bez namysłu, wpatrzona w wirujące na parkiecie pary.

W jej życiu nie było wielu mężczyzn. Tych kilku, z którymi chodziła w college'u, to typowe mole książkowe. Żaden nigdy nie narzekał, że musi z nią siedzieć w bibliotece w sobotni wieczór.

Los dał Rennie jedną szansę na milion: stypendium do college'u. Nie zamierzała tej szansy zmarnować, dlatego każdą wolną chwilę poświęcała na naukę. Stroniła od towarzystwa. Nie tylko dlatego, że wolała się na nic nie narażać, lecz także dlatego, że była tak oziębiała uczuciowo, że nie miała ochoty na żadne przyjemności.

– Nigdy nie umówiłaś się z żadnym łobuzem? Nawet w podstawówce? – dopytywała się Alise. – Żaden z nich nie jeździł z niedozwoloną szybkością? Nie palił papierosów w toalecie?

– No, cóż... Może jeden, ale on nie był prawdziwym łobuzem, tylko wszyscy uważali go za łobuza.

– Stara śpiewka – zaśmiała się Marlana. – „Nikt go nie rozumie”. Ale niech ci będzie. Powiedz nam, dlaczego uważano go za łobuza.

– Ponieważ należał do gangu – odparła Rennie bez zastanowienia.

Ledwie zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, poczuła, jak na jej policzki wypływa gorący rumieniec. Alise i Marlana wychowały się w normalnych rodzinach, mieszkały w małych domkach na przedmieściu. Nie mogła od nich wymagać, by rozumiały, jak bardzo skomplikowane było życie Rennie w tamtych czasach.

– O rany! – Oczy Alise zrobiły się wielkie jak spodki.

– Był w gangu? – zainteresowała się Marlana.  
– W takim młodzieżowym?

– Mniej więcej. – Rennie poczuła się bardzo skrępowana i była zła na siebie. Po co w ogóle przyznała się do tamtej znajomości? – W takim całkiem lokalnym gangu.

Marlena uśmiechnęła się. Najwyraźniej świetnie się bawiła. A to oznaczało, że zamierza przyprzeć Rennie do muru.

– A jak ten twój facet wyglądał w dzinsach? – spytała.

Rennie zdziwiła się, że po tylu latach wciąż jeszcze boli ją serce, kiedy tylko pomyśli o Grayu. Tyle smutku, tyle pytań o to, co by było, gdyby... A jednak

mimo bólu Rennie nadal myślała o nim z żarem, który rozpałał jej serce do białości.

– Był bardzo przystojny – powiedziała. Marzyła o tym, żeby przyjaciółki wreszcie zmieniły temat. – Miał jasną cerę i sylwetkę tancerza. Naprawdę jeszcze więcej wam trzeba?

Ten opis nie w pełni oddawał wygląd Graya, ale całkowicie wystarczył przyjaciołkom Rennie.

Alise odsunęła prawie pełny kieliszek, nachyliła się nad stolikiem.

– Jaki on był? – spytała, niemal dotykając ustami twarzy Rennie.

– Gray? Troszczył się o mnie. Dbał, żeby nikt mi nie zrobił krzywdy i...

– Gray? – Zdziwiła się Marlena. – Naprawdę miał tak na imię?

– Na imię miał Keshon. Matka dała mu to imię po jakimś wujku... Ale wszyscy zawsze mówili do niego Gray.

– Opowiadaj, dziewczyno. Ze szczegółami. – Marlena już się rozgrzała. – Na razie powiedziałaś o nim same dobre rzeczy, ale należał do gangu, więc nie mógł być aniołem.

– Nie twierdzę, że był aniołem, chociaż to wcale nie było tak, jak myślisz. Wstąpił do gangu tylko po to, żeby opiekować się moim starszym bratem.

– Twój brat był członkiem gangu? – zdumiała się Alise. – Ja nawet nie wiedziałam, że masz brata. Nigdy o nim nie wspominałaś.

– Zabili go, kiedy miałam czternaście lat. – Rennie

wypiła resztkę margarity. Czuła się jak na wystawie. Tego okresu swego życia nie chciała nawet wspominać.

Koleżanki wyraziły swoje współczucie, po czym zapadła krępująca cisza.

– Przepraszam. – Renie odezwała się pierwsza. – Nie chciałam was zasmucić. Spotkałyśmy się, żeby się dobrze bawić, a nie wspominać trudne chwile...

Alise jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia, lecz Marlena natychmiast spełniła nie wypowiedzianą prośbę Rennie. Zmieniła temat.

– Kiedy ta twoja Sarita zaczyna występ? – spytała, poruszając rękami w takt muzyki. – Mam straszną ochotę potańczyć.

– Za chwilę powinna wyjść na scenę – odparła Rennie, spojrzawszy na zegarek.

I rzeczywiście, wkrótce światła przygasły, zapowiedziano występ Sarity.

Kurtyna się rozsunęła, ukazując orkiestrę stojącą przed ogromnym zamkiem z piasku, czerwone i żółte reflektory omiatały scenę. Pojawiła się Sarita ubrana w króciutką sukienkę w niebieskim, odbłaskowym kolorze. Zapalono światła, piosenkarka zaczęła występ. Rytmiczne dźwięki bębnów sprawiły, że Rennie i jej przyjaciółki cały czas poruszały się w takt muzyki, zupełnie jakby tańczyły na siedząco. Marlena wstała pierwsza, wzięła jakiegoś chłopaka stojącego przy barze i zakręciła się z nim po parkiecie.

Sarita zaśpiewała jeszcze cztery piosenki. Potem światła na scenie zbladły, piosenkarka znikła za kurtyną.

Marlena wróciła do stolika. Papierową serwetką otarła spocone czoło.

– Ale było fajnie – mówiła zadyszana. – Dlaczego nie poszłyście tańczyć?

– Nie miałyśmy ochoty na publiczne występy – roześmiała się Alise. – A ty gdzie się nauczyłaś tych modnych kroków?

– Mój były narzeczony nauczył mnie tańczyć salsę. Był strasznie nudny, chyba że poszło się z nim na tańce...

Trzy młode kobiety wybuchnęły głośnym śmiechem.

– Zaraz wracam – powiedziała Rennie, wstając. – Idę za kulisy. Chcę pogratulować Saricie sukcesu.

Flex i Los układali skrzynki, gdy Gray wszedł do magazynu. Choć wiele lat spędzili z dala od siebie, Gray wiedział, że gdyby było trzeba, chłopcy bez namysłu osłoniliby go własnym ciałem. Tak samo jak wtedy, kiedy mieli po szesnaście lat i razem włączyli się po mieście.

Zostało ich już tylko pięciu. Razem z Grayem. Nic tak nie łączy grupy jak świadomość, że jeden gotów oddać życie za drugiego. Członkostwo w gangu dawało tę gwarancję. To była rodzina z wyboru, nie związana żadnymi więzami krwi ani tym bardziej genetycznymi uwarunkowaniami. Życ w gangu to znaczyło nigdy nie być samotnym ani zdany wyłącznie na siebie.

Ta prosta prawda powinna ułatwić Grayowi zada-

nie, ale niestety tylko utrudniała wykonanie tego, co musiał zrobić.

– Cześć, Gray. – Los przeszedł obok niego ze skrzynką w rękach.

– Cześć, Los. Chciałem przyjść wcześniej, żeby wam pomóc przy rozładunku, ale miałem kupę roboty. – Gray podszedł do najbliższej stojącej skrzynki. – Ile tego?

– Sześćdziesiąt skrzynek – odparł Flex, stawiając na podłodze ostatnią.

– Popatrzmy, co tutaj mamy. – Gray zatarł ręce.

Los podał mu łom; Gray otworzył skrzynkę, odsunął folie szczelnie wypełniające skrzynkę i przyjrzał się karabinom.

– Nieźle. – Flex aż zagwizdał z podziwu. – Kiedy mnie zapoznasz z jednym z nich?

Gray się roześmiał, ale zimno, bez radości.

– My już nie walczymy na froncie, kolego. Nie myśl jak ulicznik, tylko jak biznesmen. I pamiętaj, że jak zaczniesz na co dzień potrzebować czegoś takiego, to znaczy, że źle z tobą.

– No, właśnie. – Los klepnął Flexa w ramię.

– Ja tylko pomyślałem, czy nie mógłbym, bo ja wiem – Flex wzruszył ramionami – zabrać się za kolekcjonowanie tego... albo coś w tym guście.

Gray otworzył jeszcze kilka skrzynek, przeliczył karabiny, żeby sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Klient, który miał odebrać dostawę, nie był nikim ważnym, ale Gray miał opinię solidnego dostawcy. Bez tego nie dałoby się wypłynąć na szersze wody.

Największym problemem, z jakim od kilku miesięcy się borykał, było przekonanie chłopaków, by zaczęli patrzeć szerzej. Kiedy tylko wyjeżdżał do miasta, oni natychmiast popełniali drobne przestępstwa, przynoszące niewielki wprawdzie, ale szybki zysk. Nie mieli cierpliwości do pracy, która mogłaby dać naprawdę duży dochód.

Ich świat niewiele się zmienił przez ten czas, kiedy Graya z nimi nie było. Miarą sukcesu wciąż był stan posiadania, a nie sposób życia. W dzielnicy, w której wszyscy się wychowali, sztuka polegała na tym, by żyć intensywnie i zebrać jak najwięcej rzeczy. W tym środowisku nikt nie spodziewał się dożyć starości. W tej części miasta wszystko miało specyficzną wartość: para markowych butów sportowych była warta więcej niż życie dziecka. Rozmowy też były inne niż wszędzie. Zamiast plotkować o tym, kto z kim chodzi, a kto z kim zerwał, kilkunastoletni chłopcy opowiadali sobie o tym, kogo ostatnio zastrzelono. Zamiast marzeń o pracy, którą będą wykonywać, czy domach, które sobie kiedyś kupią, zastanawiali się, jaką muzykę wybrać na swój pogrzeb i jaka trumna będzie najlepsza. Nikt nie miał żadnej nadziei na przyszłość. Dla tych chłopaków lepsze życie po prostu nie istniało.

Jedynym sposobem wyjścia z getta był handel narkotykami i bronią. Oczywiście na dużą skalę. Gray wiedział, co trzeba zrobić, żeby się udało. Żadnych więcej drobnych kradzieży, żadnych szybkich skoków. Trzeba poczekać na okazję, zrobić jeden duży

interes. Wiedział, jak zdobyć wielkie pieniądze, tyle że trzeba było temu poświęcić dużo pracy i jeszcze więcej cierpliwości, a chłopcom z jego bandy właśnie najbardziej brakowało cierpliwości.

Przemiana w biznesmena najłatwiej przyszła Losowi, który i tak wyglądem bardziej przypominał przystojnego modela niż zwykłego rzezimieszka. Był gotów zrobić wszystko, byleby tylko zdobyć pieniądze na modne ubrania, szybkie samochody i kosztowne kobiety.

Franco, młodszy brat Losa, także nie stwarzał większych problemów. Pracował jako barman w barze dla VIP-ów i robił wszystko, co mu kazał starszy brat. Ale Woody i Flex to inna para kaloszy.

Woody został postrzelony w nogę, kiedy miał osiemnaście lat. Od tamtej pory nosił protezę. Nie lubił sprawdzać dokumentów, zbierać opłat za wstęp przy wejściu do klubu, brzydził się uczciwą pracą. Ani on, ani Flex wciąż nie mogli zrozumieć, dlaczego oprócz załatwiania swoich prywatnych interesów, muszą jeszcze robić coś w klubie.

Praca w „Oceanie” miała wielkie znaczenie dla powodzenia całej operacji. Dopóki wywiązywali się ze swoich obowiązków, Paul Nocchio, kierownik klubu, nie interesował się tym, co jego ludzie robią na boku.

Gray w krótkim czasie nawiązał kontakt z miejscowymi handlarzami bronią. Wszystkie dostawy przechodziły przez klub. Jeszcze kilka takich kontraktów i Gray stanie się naprawdę grubą rybą. Wystarczająco wielką, żeby mogła złapać rekina.



– Dzięki, że przyszłaś, chica. – Sarita serdecznie uściskała Rennie.

– To ja ci dziękuję za zaproszenie. Fantastycznie się bawimy. Czy będziesz dziś miała jeszcze jeden występ?

– Tak. – Sarita skinęła głową. – O wpół do jedenastej. Potem wracam do domu i idę spać. Tak się denerwowałam tym dzisiejszym występem, że przez całą noc nie zmrzyłam oka.

– Wobec tego przygotuj się spokojnie – powiedziała Rennie, wycofując się z maleńkiej garderoby. – Zobaczymy się jutro wieczorem? Twoja grupa ma spotkanie, pamiętasz?

– Jasne. Jakbym mogła zapomnieć? Wiesz, jak stąd wyjść? – spytała Sarita. – Tutaj wszystkie drzwi wyglądają tak samo. Łatwo można się zgubić. Musisz wyjść przez drugie drzwi, bo inaczej trafisz do magazynu.

Rennie wyszła na korytarz. Była bardzo dumna z Sarity. W ciągu dziewięciu miesięcy przebyły razem długą drogę. Kiedy Rennie ją poznała, Sarita robiła striptiz w jakimś podrzędnym nocnym barze. W ten sposób zarabiała na leczenie młodszej siostry, której dziewczęcy gang pociął całą twarz.

Teraz Sarita chodziła do szkoły pielęgniarskiej, pracowała w szpitalu na pół etatu i nawet spotkała jakiegoś wartościowego mężczyznę. Jej nowy narzeczony, który był bramkarzem w „Oceanie”, pomógł Saricie dostać pracę w tym klubie.

Rennie uśmiechnęła się do siebie. Dopiero teraz

naprawdę poczuła, jak bardzo zmieniała życie tej młodej kobiety.

Tak się zamyśliła, że zupełnie zapomniała o instrukcjach Sarity. Nie wiedziała, którymi drzwiami wejść z powrotem do klubu. Rzeczywiście, wszystkie wyglądały identycznie. Otworzyła pierwsze z brzegu.

– Przepraszam – powiedziała na widok jakichś mężczyzn. – Chyba się zgubiłam...

Nagle poczuła, że jej usta przestały formułować słowa, otworzyły się szeroko... Zupełnie nic nie mogła na to poradzić.

Poznała go. Gwałtownie mrugała oczami, starała się dojść do siebie, jakoś złapać oddech.

Czyżby ta jedna margarita wywołała u mnie halucynacje? – pomyślała. To przecież niemożliwe...

– Gray? Czy to ty? – wyszeptwała.

## Rozdział drugi

– Rennie... – Poznał ją w ułamku sekundy.

Od razu owładnęły nim tysiące najróżniejszych emocji. Zdumienie, zaskoczenie, żal, ale przede wszystkim ból. Sto razy silniejszy niż zwykle, kiedy o niej myślał przez te wszystkie lata. Ale jedno uczucie zdominowało pozostałe. Był to wielki, dojmujący strach. To właśnie ten strach sprawił, że Gray stał w miejscu jak wrośnięty w ziemię. Ruszył się dopiero wtedy, kiedy ktoś za jego plecami odkaszlnął.

Szybko przytulił Rennie do siebie i zaraz odwrócił twarzą do drzwi. A potem wziął ją pod rękę i wyprowadził na korytarz.

– Skoro już wiesz, co się kryje za pierwszymi drzwiami, to może sprawdzimy, co jest za drugimi – zażartował Gray, choć tylko on wiedział, ile kosztował go ten lekki ton.

Zaprowadził ją do głównej sali klubowej. Żeby jej nie zgubić, wziął ją za rękę i pociągnął na schody, choć wejście na nie było zamknięte liną.

– Na górze jest salka dla VIP-ów – wyjaśnił. – Tam jest znacznie mniej ludzi.

Nie chodziło mu tylko o to, żeby porozmawiać w jakimś spokojnym miejscu; musiał odciągnąć Rennie jak najdalej od skrzynek z karabinami. Omal nie zobaczyła czegoś, czego w żadnym wypadku nie powinna była widzieć. Tak mało brakowało, by narażła się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Nadal nie wiedział, co oznacza to jej nagłe pojawienie się tutaj. Przyjechał do Los Angeles, bo ani przez moment nie przypuszczał, że mógłby się tu natknąć na swoją dawną miłość. Opuściła go, by pojechać na studia do Teksasu i nie miała żadnego powodu, żeby wracać.

Nawet jeśli czasem wyobrażał sobie takie spotkanie, to na pewno nie w tym klubie, a zwłaszcza nie w jego magazynie.

Gray zaprowadził Rennie do baru. Dopiero teraz puścił jej dłoń, która przez cały czas drżała w jego dłoni jak listek na wietrze. Widocznie to niespodziewane spotkanie ją także zdenerwowało.

– Co będziesz piła?

– Wodę.

Kazał Franco podać wodę. W lustrze widział, jak Rennie nerwowo poprawia dłonią włosy. Czyżby chciała zrobić na nim jak najlepsze wrażenie?

Nie musiała się martwić o swoją urodę. Wyglądała cudownie. Kiedyś była ładną nastolatką, ale teraz jest po prostu... przepiękna. Zwłaszcza w tej króciutkiej, obcisłej sukience...

Gray podał Rennie szklankę, gestem wskazał stolik stojący w rogu sali. Ledwie usiadła, natychmiast napiła się wody.

– Cieszę się, że cię spotkałem. – Gray uśmiechnął się, mając nadzieję, że to ją trochę rozluźni.

– O, tak – skinęła głową. – To znaczy, chciałam powiedzieć, że ja też się cieszę z naszego spotkania.

Roześmiał się. Nie mógł się powstrzymać.

– Oczywiście. Doskonale wiem, co chciałaś powiedzieć.

– To takie dziwne. Dopiero co opowiadałam o tobie dziewczynom...

– Jesteś tu z koleżankami? – Aż do tej chwili nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogła przyjść do klubu z jakimś mężczyzną. Zerknął na jej lewą dłoń. Nie nosiła obrączki.

– Tak. Zrobiliśmy sobie taki babski wieczór. To znaczy... och... – Wyraźnie była rozkojarzona i nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Gray znów się uśmiechnął. Nigdy nie widział Rennie w takim stanie.

– Czy ta woda aby nie uderzyła ci do głowy? – Jeszcze raz spróbował lekkiego tonu. – Powiem barmanowi, żeby ci już dziś nic nie podawał. A może trzeba ci czegoś mocniejszego? Nie denerwuj się – powiedział, dotykając jej dłoni.

Gwałtownie odsunęła rękę, jakby się sparzyła. Zaraz jednak oprzytomniała. Wzięła do ręki szklankę, żeby zamaskować poprzednią reakcję. Wypiła

wodę jednym haustem, jakby to była pięćdziesiątka wódki.

– Wcale się nie denerwuję – zapewniła trochę zbyt głośno. – Po prostu nie spodziewałam się spotkać ciebie. To takie niesamowite. Już ci mówiłam, że dopiero co o tobie opowiadałam. To niespodziewane spotkanie... Wszystko wygląda tak, jakbyś pojawił się wywołany moimi wspomnieniami.

– Opowiadałaś o mnie? Co im powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami i zaczęła rozglądać się dookoła, jakby nie mogła się napatrzeć na niebieskie meble, marmurową podłogę i tapety przedstawiające ocean. Najwyraźniej wołała zmienić temat.

Już miał ją zapytać, czy na dobre przeniosła się do Los Angeles, czy tylko przyjechała tu z wizytą, lecz Rennie go uprzedziła.

– Jak ci było w więzieniu?

Gray, zaskoczony, aż się wzdrygnął. Nie zdołał nad tym zapanować. Nie wiedział, kto jej o tym powiedział, zresztą to właściwie i tak nie miało znaczenia. Ważne było tylko to, że wiedziała.

– Przepraszam – zreflektowała się prędko. – Strasznie głupio się zachowałam. Nie mam pojęcia, dlaczego z tym wyskoczyłam.

Poczuł lodowate zimno w całym ciele i nawet się ucieszył; zmroziło go tak, że zupełnie nic nie czuł. A więc Rennie widziała w nim tylko bandytę po wyroku. Od początku wiedziała o tym, że siedział w więzieniu.

Wreszcie do niego dotarło, że trzęsła się tak ze

strachu, a nie ze zdenerwowania. Przypomniał sobie, jak się wzdrygnęła, kiedy jej dotknął.

– Nie przepraszaj. Wiem, dlaczego to powiedziałaś. Chcesz, żebym zaprzeczył, żebym cię przekonał, że to kłamstwo. Mam rację?

– Naprawdę...

– Niestety, muszę cię rozczarować, kochanie. To prawda, siedziałem.

– Ale dlaczego? Za co?

– Oskarżono mnie o handel bronią. Policja znalazła u mnie dwieście rosyjskich karabinów. W żaden sposób nie chcieli uwierzyć, że jestem kolekcjonerem. – Roześmiał się sarkastycznie.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Tak myślisz? Dziwne. Moim zdaniem to bardzo zabawne zostać aresztowanym. A wyrok, to dopiero zabawa! Myślałem, że umrę ze śmiechu, kiedy mnie zamknęli.

– Wystarczy. Nie musisz sobie ze mnie kpić.

Gray miał świadomość, że zachowuje się wobec niej okrutnie, ale jakoś nie mógł przestać. Sam się dziwił, że mimo upływu tylu lat, nadal czuje do niej żal.

Tyle jest klubów w Los Angeles, pomyślał. Dlaczego musiała wybrać akurat ten? Gdyby została w Teksasie, pewnie nigdy by się nie dowiedziała, czy żyję, czy szlag mnie trafił. Byłoby jej z tym dobrze, a na pewno żyłaby sobie spokojnie. A tak: wróciła i okazało się, że sprawdziły się jej najgorsze przypuszczenia.

Gray czuł, a raczej wiedział to na pewno, że Rennie

nie jest z niego zadowolona. Zawsze w niego wierzyła. Nim wyjechała, zapewniała go o tym co najmniej pięć razy dziennie. Wyrwała się z tego miasta i była pewna, że Grayowi też się to udało. Nie tylko się nie udało, ale stało się coś strasznego, czego nigdy nie brała pod uwagę. Nie mogła wiedzieć, że to tylko kamuflaż, że Gray walczy ze złem własną bronią. Chce zło złem zwyciężyć, a przecież wie, że zło należy dobrem zwyciężać... Tylko nie wie, jak to zrobić!

– Chyba wiele się zdarzyło, odkąd widzieliśmy się ostatni raz – powiedziała.

– Naprawdę? – zakpił Gray.

Rennie przyglądała się swoim dłoniom. Drżały lekko.

Dopiero teraz poczuł niesmak do siebie. Dlaczego jej tak dokuczał, po co ją denerwował? Ona nie była niczemu winna. A już na pewno nie temu, że nie mógł jej powiedzieć prawdy ani nawet dać do zrozumienia, że sprawa ma jakieś drugie dno. Dla Rennie był przestępcą, nikim więcej.

Zadziwiająco łatwo przychodziło mu okłamywać ją, choć serce mu się krajało, że musi to robić.

Opanował się z najwyższym trudem. Teraz chciał już tylko na nią patrzeć, zapamiętać jej twarz na resztę życia.

Kiedyś Rennie czesała się w koński ogon lub zaplatała włosy w gruby warkocz. Teraz miała modną krótką fryzurkę, która podkreślała rysy jej twarzy.

– Wyglądasz pięknie – powiedział. – Jak kobieta, która odniosła sukces.



Spojrzał wymownie na brylantowe klipsy lśniące w jej uszach. Był zadowolony, że weszła w wielki świat, chociaż wolałby, żeby nie musiała go opuszczać, by tego dopiąć.

– Co porabiasz? – zapytał.

– Jestem psychologiem.

– Ekstra. To pewnie masz własny gabinet, gdzie przyjmujesz bogatych i znudzonych nierobów z Beverly Hills, którzy skarżą ci się na swoje nadopiekuńcze matki i zbyt surowych ojców.

Bardzo się starał, lecz nie udało mu się pozbyć sarkazmu.

– W pewnym sensie masz rację. – Rennie wreszcie się uśmiechnęła. – Chociaż nie całkiem. Rzeczywiście mam własną praktykę, ale nie w Beverly Hills, tylko w śródmieściu. Pracuję w Centrum Pomocy Potrzebującym. Doradzam kobietom pokrzywdzonym przez los.

Gray już miał się odezwać, lecz nie dopuściła go do głosu.

– A co z tobą? Co robisz? Pracujesz tutaj? – pytała rzeczowym tonem.

– Tak. Jestem bramkarzem – skłamał gładko Gray. – Człowiek po wyroku nie ma zbyt wielu możliwości pracy.

Rennie wstała. Widocznie uznała rozmowę za zakończoną.

– Moje koleżanki pewnie zaczęły się o mnie martwić – powiedziała. – Muszę do nich wracać. Miło było cię znów zobaczyć.

– Wcale nie. – Gray także wstał. – W każdym razie nie tak miło, jak powinno. No, ale sama powiedziałaś, że dużo się zmieniło, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, Rainbow.

Tak ją nazywał kiedyś. Tęcza... Rainbow...

Nie spodziewała się tego. Zniknęła cała jej surowość, usta zadrżały, oczy się zaszklily. Na ułamek sekundy przenieśli się do świata, w którym istnieli tylko oni dwoje. Nim zdążyła się otrząsnąć, Gray pochylił się i leciutko pocałował ją w usta.

Chciał znaleźć się blisko niej choćby na moment. Chciał mieć jakieś wspomnienie na resztę życia.

– Uważaj na siebie – powiedział, prostując się szybko.

Skinęła głową i zbiegła po schodach w dół.

Gray siedział w barku. Starał się wydobyć choć odrobinę sensu z tego, co przed chwilą zaszło.

Franco wyszedł zza baru, przysiadł się do jego stolika.

– Hej, Gray – zagadnął. – Co będzie z TK? Weźmiesz go do interesu?

Gray powoli uniósł głowę. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś usłyszy o tym osobniku. Dawno, dawno temu TK był przywódcą ich gangu, teraz mógł popsuć Grayowi całą robotę.

– Nie rozumiem. Przecież on jest w więzieniu.

– Już nie. – Franco się uśmiechnął. – Los mówi, że świadek koronny... no... zniknął. – Pstryknął palcami, by zademonstrować, w jaki sposób zniknął świadek. – Musieli wypuścić TK.

Gray był wściekły, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Gdzie go widziałeś? – spytał flegmatycznym tonem.

– Kręci się w okolicy. – Franco wzruszył ramionami. – Myślałem, że już się z tobą skontaktował.

– Chce się ze mną zobaczyć? – Gray udawał naiwnego. Dobrze wiedział, że TK go unika.

Franco posmutniał. Dotarło do niego, że Gray nie jest taki szczęśliwy, jak być powinien. Zdaniem Franco, oczywiście.

– Nie mam pojęcia. On wie, że my wszyscy pracujemy z tobą. No więc jak? Dasz mu coś do roboty, czy nie?

– Zastanowię się. Jak jeszcze kiedyś go zobaczysz, to powiedz, że chciałbym z nim pogadać.

– Dobra. – Franco skinął głową. – Teraz idę na przerwę.

Wyszedł, a Gray zaklął pod nosem. Nietrudno mu było sobie wyobrazić, co TK chodzi po głowie. Zawsze miał wielkie plany. Marzyły mu się pieniądze i władza. Problem w tym, że nigdy nie doprowadził swoich chłopaków nawet w pobliże pieniędzy czy władzy. Był niestaranny, zawsze wszystko fuszerował i co chwila trafiał za kratki. Wsadzali TK do więzienia i wypuszczali, a tymczasem gang całkiem się rozpadł. W końcu Gray zastąpił go w roli przywódcy i, co ważniejsze, odnosił sukcesy.

TK nie byłby zachwycony, gdyby musiał prosić, by przyjęto go do jego własnego gangu.

Gray podjął się misji w Los Angeles, bo dostał

informację, że TK został aresztowany pod zarzutem wielokrotnego morderstwa i że czeka go proces, który może potrwać kilka miesięcy. Gray nie spodziewał się więc, że w ogóle kiedykolwiek będzie miał do czynienia z TK.

W dawnych czasach Gray i TK nigdy w żadnej sprawie się nie zgadzali. Jeśli TK rzeczywiście chciałby wziąć udział w ich przedsięwzięciu, to pewnie bardzo prędko zechce znowu wszystkim rządzić. Nie można było do tego dopuścić. Zbyt wiele sił zaangażowano w wypełnienie misji.

A jednak Gray nie mógł zostawić TK zupełnie na lodzie. Chłopcy by tego nie zrozumieli. I nieważne, że ich stary gang już dawno przestał istnieć. Dawne zwyczaje i kodeks honorowy ulicy na zawsze ich połączyły.

TK pewnie spodziewał się, że skoro już wyszedł z więzienia, to wszystko będzie jak dawniej. Nie było sensu przekonywać go, że tamte czasy skończyły się bezpowrotnie.

W końcu każdy wie, że z gangu można wyjść tylko w jeden sposób: umrzeć.

## Rozdział trzeci

Następnego ranka obudziło Graya natarczywe dzwonienie do drzwi. Klął, zakładając dżinsy i skacząc do drzwi na jednej nodze.

– Kto tam? – burknął.

– Poczta kurierska.

Gray wniósł oczy ku niebu, ale prędko otworzył drzwi.

Ciemnowłosy posłaniec, ubrany w standardowe szorty i firmową koszulkę polo, na oko niczym nadzwyczajnym się nie wyróżniał. Mrużył oczy, spoglądając na trzymaną w dłoni kopertę.

– Kee... Keesh... – sylabizował.

Gray wyrwał mu kopertę.

– Zamknij się i włącz – burknął do fałszywego posłańca, który był nie tylko jego partnerem, ale i długoletnim przyjacielem. – Nie mogłeś z tym poczekać do bardziej przyzwoitej godziny?

– Dla większości ludzi dziesiąta rano to całkiem przyzwoita pora. – Seth Greene rozsiadł się wygodnie na sofie i położył nogi na niskim stoliku.

– Możliwe, tyle że ja skończyłem pracę o trzeciej rano i ty dobrze o tym wiesz.

– Zdarzyło się coś ciekawego? – Seth podłożył sobie pod głowę poduszkę.

Gray rzucił kopertę na blat, nawet nie zajrzawszy, co jest w środku, a następnie zdjął nogi Setha ze stolika. Pomyślał, że wprawdzie zdarzyło się coś bardzo interesującego, ale nie miało to absolutnie nic wspólnego z jego misją.

Gray myślał o Rennie bez przerwy, odkąd tylko zobaczył ją poprzedniego wieczoru, lecz nie było sensu opowiadać o niej Sethowi. Nie było sensu, ponieważ Gray wiedział, że już więcej jej nie zobaczy.

– Owszem, jest coś, co powinieneś sprawdzić. Pojawił się TK, facet, który był szefem mojego starego gangu. Sam jeszcze się z nim nie spotkałem, ale to tylko kwestia czasu.

– O co mu chodzi? – Seth znów położył nogi na stoliku. – Dowiedział się, że wróciłeś i chce się przyłączyć do akcji?

– Jeszcze nie wiem, czego naprawdę chce. Na pewno nie podoba mu się to, że teraz ja rządę chłopakami.

– Uważasz, że będą z nim kłopoty – podsumował Seth. – Może nawet zechce przejąć przywództwo.

– Nie mam cienia wątpliwości. – Gray przysiadł na poręczu kanapy.

– Zobaczą, co uda się na niego znaleźć.

– Nie powinieneś mieć z tym trudności. Był oskarżony o podwójne morderstwo. Został zwolniony, bo

podobno świadek nagle wyparował. Dam sobie głowę uciąć, że i za tym stoi TK.

– Jasne. A tak przy okazji – Seth wziął kopertę, którą przyniósł Grayowi – masz tutaj te nazwiska, o które mnie prosiłeś. To same grube ryby. Wygląda na to, że wszystko dobrze się układa. Twoje nazwisko jest już powtarzane we właściwych kręgach. Mówi się, że jeśli ktoś chce wejść w narkotyki czy handel bronią w Los Angeles, powinien najpierw z tobą o tym pogadać.

– O rany! Mamusia byłaby ze mnie dumna – zakpił Gray.

– Co cię nagle napadło? – Seth spojrzał na niego podejrzliwie.

– Nic – burknął Gray. Wziął papiery i jeszcze raz zdjął nogi Seta za stolika. – Przejrzę tę listę, jak tylko sobie pójdiesz.

Seth zrozumiał aluzję.

– Kogo ty chcesz oszukać, Gray? – zapytał, wstając. – Jak tylko sobie stąd pójdę, ty zaraz znów walniesz się spać.

Gray klepnął Seta po ramieniu. Było to nie tylko przyjacielskie pożegnanie, ale także sposób zachęcenia go do szybszego wyjścia.

– A czy w regulaminie pracy obowiązującym tajnych agentów jest paragraf mówiący o tym, że dobry agent nie ma prawa do odrobiny snu?

– Owszem. Zaraz za paragrafem, który stanowi, że wszystkie mundury służbowe muszą być niewygodne i przynajmniej o jeden numer za małe. – Zirytowany Seth pociągnął się za kołnierzyk koszuli.

Po wyjściu Setha Gray rzeczywiście zamierzał wrócić do łóżka, ale był zbyt niespokojny, by znowu zasnąć. Poszedł do sypialni, rozłożył zawartość koperty na biurku. Były tam zdjęcia i życiorysy najważniejszych handlarzy narkotyków w Los Angeles. Z wieloma z nich Gray nawiązał już kontakty handlowe.

Te kontakty miały go w końcu doprowadzić do zdrajcy. Od jakiegoś czasu byli na jego tropie. Robili postępy. Powolne, lecz systematyczne. Wiedzieli już, że używa imienia Simon. Był związany zarówno z grupą terrorystyczną z Idaho, która nazywała siebie Braterstwem Broni, jak i z terrorystami na Bliskim Wschodzie. Ostatnio jeden z członków SPEAR spotkał się z Simonem oko w oko, dzięki czemu prócz imienia znali także jego twarz. Teraz, kiedy Gray wyrobił sobie nazwisko w kręgach handlarzy bronią w Los Angeles, Simon powinien się do niego zgłosić, i to niedługo.

Zadanie było trudne, lecz Gray miał nadzieję, że uda mu się raz na zawsze pozbyć Simona. Nie mógł przecież sprawić zawodu Jonaszowi.

Jonasz był szefem SPEAR już bardzo długo, chociaż nikt nigdy go nie widział. Dla większości agentów Jonasz był tylko głosem. Ale kiedy wydawał rozkazy, nikt nie śmiał ich podważać.

Gray włączył laptopa, podłączył go do podwójnie zabezpieczonego modemu kablowego i zalogował się w sieci SPEAR. Zamierzał wysłać e-maila z zapytaniem dotyczącym listy kontaktów, którą dopiero co



otrzymał, jednak zamiast tego wpisał do tajnej wyszukiwarki nazwisko Rennie Williams.

Przez wszystkie lata, kiedy pracował jako agent, zawsze jakoś udawało mu się oprzeć chęci sprawdzenia, co dzieje się z Rennie. Za każdym razem potrafił sobie wytłumaczyć, że łatwiej mu będzie żyć, jeśli nic o niej nie będzie wiedział. Ale teraz, kiedy się z nią spotkał, kiedy spojrzał w jej piękne brązowe oczy, musiał się o niej wszystkiego dowiedzieć.

W niespełna dziesięć sekund Gray miał całą stronę wydruku na temat Rennie. Przeczytał informacje, zmiął kartkę i wrzucił ją do kosza na śmieci.

Co ja wyprawiam, myślał, zły na siebie. Nie mogę się z nią więcej spotkać. Zwłaszcza teraz. Przecież ona myśli, że jestem przestępcą, byłym członkiem gangu, który żyje dokładnie tak, jak powinien żyć osobnik z moją przeszłością. W jej oczach jestem człowiekiem, który zamienił życie ulicznego bandyty na najpopularniejszy klub dla kryminalistów: więzienie stanowe.

Nie miała pojęcia, że jej odejście najprawdopodobniej uchroniło go od takiego losu. Rennie nie mogła wiedzieć, że to ona zainspirowała Graya do opuszczenia biednej dzielnicy, w której się wychowali, do ucieczki od nędzy i beznadziejności. Jednak wyrwał się stamtąd. Tak jak Rennie.

Po jej wyjeździe do szkoły stał się zgorzkniały. Czyżby mu nie ufała? Czyżby nie wierzyła, kiedy przysięgał, że znajdzie jakieś wyjście dla nich obojga? Gray w kółko zadawał sobie te dwa pytania, ale złość i poczucie krzywdy nie trwały długo. Gdy te złe

emocje opadły, pozostało mu tylko rozpaczliwe pragnienie udowodnienia jej, że on też jest coś wart.

Niedługo po wyjeździe Rennie matka Graya zmarła na raka. Choroba przez dziesięć lat powoli wycieńczała jej ciało, śmierć była więc wyzwoleniem dla umęczonej duszy jego matki. Nic go już nie zatrzymywało w tej dzielnicy i nie miał żadnego powodu, aby nadal pozostawać w gangu. Jeszcze kilka miesięcy wałęsał się bez celu, a potem zaciągnął się do Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych.

Ta decyzja na zawsze odmieniła jego życie. Gray miał wrodzone zdolności właściwie do wszystkiego, za co tylko się zabrał. Nie musiał czekać długo, by SPEAR, ekskluzywna, ściśle tajna agencja rządowa, doceniła jego zdolności. Przeszedł pomyślnie wszystkie testy, niezliczoną liczbę sprawdzianów i został przyjęty.

Myślał, że jako tajny agent będzie walczył z terrorystami i udaremniał polityczne spiski, jak marzyło mu się, kiedy był chłopcem. Tymczasem jego pierwsze zadanie zmusiło go do powrotu do ubogich dzielnic śródmieścia Los Angeles, z których – zdawało się – uciekł na zawsze.

Wpadł w sam środek nielegalnej operacji handlu bronią, dostarczył przełożonym niezbędnych informacji i został publicznie aresztowany razem z resztą grupy. Spędził w więzieniu dwa tygodnie, co miało potwierdzić jego przestępczy rodowód, po czym wysłano go z następną misją.

Te dwa tygodnie więzienia odmieniły go jak żadne z dotychczasowych doświadczeń życiowych. Świat, który poznał w tym krótkim czasie, umocnił jego potrzebę walki ze złem i przestępczością. Był przerażony i wstrząśnięty. Bo gdyby nie szczęśliwe zrzucenie losu, mógłby zostać prawdziwym przestępcą i w końcu prawdziwym skazańcem.

Kiedy dorastał, wielokrotnie wysłuchiwał kazań różnych duchownych i innych dobroczyńców. Często powtarzali, że Murzyni, i w o góle wszyscy inni kolorowi mężczyźni z biednych dzielnic dużych miast, są gatunkiem zagrożonym. Byli zagrożeni możliwością wchłonięcia ich przez gangi, a więc przestępczością, brutalnością, więzieniem i w końcu śmiercią. A to wszystko dlatego, że społeczeństwo nie wytworzyło wystarczająco atrakcyjnych wzorców, z którymi kolorowi mogliby się identyfikować.

To twierdzenie niewiele znaczyło dla Graya, póki nie trafił do więzienia. Dopiero tam mógł przyjrzeć się z bliska prawdziwym kryminalistom i notorycznym przestępcom. Poznał tam ludzi, którzy nigdy w nic nie wierzyli i nawet nie mieli nadziei, że mogliby się stać kimś innym niż tylko bandytami.

Jego aresztowanie było zwykłą mistyfikacją, a pobyt w więzieniu tylko kamuflażem trwającym zaledwie dwa tygodnie, a mimo to Gray sam zaczął się zapadać w ten świat kompletnej beznadziei. Poczł, jak ogarnia go czarna rozpacz, jak chwyta go za gardło... I gdyby w porę go nie przeniesiono, kto wie, jaki los by go spotkał w tym więzieniu...

Jego następną misją była rola dyplomaty w krajach afrykańskich. Miał załagodzić lokalny konflikt między dwoma państwami. Spotykał się z miejscowymi politykami, wydawał przyjęcia suto zakrapiane drogi-mi winami, ale ani na chwilę nie zapomniał, jak to jest, kiedy się siedzi w więzieniu.

Gdy przed dziewięcioma laty Rennie opuściła Los Angeles, nie sądziła, że jeszcze kiedyś tu wróci. Sama się zdziwiła, gdy po skończeniu studiów, zamiast zostać wykładowcą na uczelni, co jej proponowano, postanowiła otworzyć własny gabinet. Zupełnie przypadkiem gabinet ten znajdował się zaledwie sześć przecznic od jej dawnego domu.

Centrum Pomocy Potrzebującym w Los Angeles mieściło się w dwupiętrowym budynku mieszkalnym przekazanym miastu przez prywatnego właściciela. Znajdowały się tam biura i gabinety oferujące pomoc prawną, poradnictwo dla uzależnionych, pomoc w planowaniu rodziny oraz prowadzony przez Rennie gabinet psychologicznej pomocy kobietom. Do centrum trafiali wyłącznie ludzie z bardzo poważnymi problemami, a mimo to, a może właśnie dlatego, Rennie uznała miniony rok pracy za bardzo owocny.

Sarita i pozostałe pacjentki uczestniczące w sesji terapeutycznej dyskutowały zawzięcie, więc Rennie rozsiadła się wygodniej w bujanym fotelu. Zegar na ścianie pokazywał dwadzieścia po czwartej. Właściwie już dawno powinna była przerwać tę gorącą dyskusję, lecz tego dnia była troszeczkę roztargniona.

– Jackie, naprawdę nie obchodzi mnie, co o tym sądzisz – mówiła Sarita. – Ja wiem, że Farah nie zerwie z Willem. Ona tylko musi się zastanowić, czego właściwie chce.

– Will to już historia. Lepiej, żebyś zaczęła się do tego przyzwyczajać. – Jackie skrzyżowała potężne ramiona na swym wydatnym brzuchu. – Teraz, kiedy Farah dowiedziała się, że jej córka Lily zaszła w ciążę z Willem, nie ma najmniejszych szans, żeby go przyjęła z powrotem.

Jackie nigdy nie wybacza, pomyślała Rennie. Pewnie dlatego mężczyźni się jej boją.

– A ja uważam, że najwyższy czas, żeby wreszcie pozbyła się tego drania – odezwała się Moni. – Gołym okiem widać, że Brock kocha się w Farah. Jak tylko wydobrzeje po przeszczepie wątroby, zaraz jej powie, co do niej czuje.

Moni święcie wierzyła, że miłość zawsze zwycięża. Dlatego właśnie całą swoją energię poświęcała na utrzymanie mężczyzny, zamiast na utrzymanie się w pracy.

– Powodzenia – mruknęła Carla, wieczna pesymistka. – Założę się, o co chcecie, że Brock nie dożyje do niedzieli.

– Dobrze, dobrze – Rennie wreszcie włączyła się do dyskusji. – Starczy już tej rozmowy o sitkach. Czy żadna z was nie ma nic do powiedzenia o swoich problemach? – Rennie spojrzała po kolei na każdą z kobiet. – Może ty, Carla? Powiedz nam, co ci leży na sercu.

Zamiast poskarżyć się na swego nic niewartego męża, czego się Rennie spodziewała, Carla spojrzała na puszkę wody sodowej, którą trzymała w ręku.

– Jeśli chcesz znać prawdę – zaczęła – to chciała-bym, żebyś miała w lodówce więcej wody niegazowanej. Już drugi tydzień z rzędu muszę pić gazowaną.

Rennie udało się powstrzymać i tym razem nie wzniosła oczu ku niebu.

– Już ci mówiłam – zwróciła się do Carli – że możesz trzymać w lodówce, co tylko chcesz. Gdybym chciała zadowolić gusta wszystkich moich pacjentek, to bym zbankrutowała, ale tym razem masz szczęście. Zdaje mi się, że jest jeszcze jedna puszka niegazowanej wody schowana w pojemniku na warzywa.

Carla wydała okrzyk radości i pobiegła do maleńkiej kuchenki.

– A ty, Jackie? – spytała Rennie.

– Ja też nie chcę tej gazowanej wody! – zawołała Jackie, jakby naprawdę nie wiedziała, o co chodzi Rennie. – Carla, przynieś mi sok pomarańczowy, dobrze?

Rennie westchnęła. W zasadzie bardzo jej odpowiadało, że gabinet urządzone jak normalne mieszkanie. Dzięki wygodnym sofom i głębokim fotelom przychodzące tu kobiety nie czuły się tak bardzo skrępowane. Niestety, czasami to niekonwencjonalne otoczenie zwracało się przeciwko niej.

Z początku Rennie spotykała się z każdą z kobiet indywidualnie. Dopiero kiedy uporała się z ich najgorszymi problemami, gdy udało się jej sprowadzić ich

życie na bardziej normalne tory, postanowiła utworzyć grupę. Miała nadzieję, że wsparcie koleżanek pomoże jej podopiecznym rozwiązywać codzienne problemy.

Grupa wsparcia, jak ją fachowo nazywano, spotykała się dwa razy w tygodniu przez ponad dwa miesiące. Zazwyczaj Rennie kierowała rozmową, a potem pozwalała pacjentkom dawać rady i wskazówki tej z nich, która w danym momencie najbardziej tego potrzebowała. Pomysł okazał się trafiony, bo kobiety naprawdę się ze sobą zaprzyjaźniły. Terapia grupowa zdała egzamin, chociaż czasami podopieczne dawały się Rennie we znaki.

Ich rozkojarzenie i nadmierna gadatliwość połączone z przytulnym wystrojem gabinetu sprawiły, że tego piątkowego popołudnia nie można było rozmawiać z nimi o niczym ważnym. Zazwyczaj Rennie potrafiła naprowadzić dyskusję na właściwe tory, ale tym razem sama nie bardzo mogła się skupić.

Choćby nie wiedzieć jak ważny problem właśnie roztrząsała, jej myśli nieodmiennie wracały do Graya. Chciała się kopnąć w kostkę za każdym razem, kiedy przypominała sobie tamtą okropną rozmowę w klubie.

Wzdrygnęła się, gdy ktoś pstryknął palcami tuż przed jej nosem.

Sarita cofnęła rękę i z powrotem usiadła w fotelu.

– Witaj w domu, Rennie – powiedziała z uśmiechem. – Czy miałaś dobrą podróż?

Rennie zmieszała się. Głupio jej się zrobiło, że przyłapano ją na marzeniach. To przecież jest bardzo

nieprofesjonalne zachowanie się pani psycholog, pomyślała zawstydzona.

– Zdecydowałyście już, o czym chcecie dziś porozmawiać? – spytała, chcąc zatrzeć złe wrażenie.

– Owszem. – Moni skinęła głową. – Ja bym się chciała dowiedzieć, co się z tobą dzieje. Zawsze pozwalasz nam gadać o głupotach najwyżej przez piętnaście minut, a dziś dałaś nam prawie pół godziny.

– Poza tym – dodała Jackie – przez cały czas patrzysz gdzieś w przestrzeń. Co ci leży na sercu, Rennie?

– Na pewno chodzi o faceta – stwierdziła Carla. – Kiedy kobieta ma problemy, zawsze kryje się za tym jakiś facet.

Carla była jedyną mężatką w całej grupie i jak na ironię, tylko ona jedna nie chciała mieć męża.

– Nic z tego. – Rennie pokręciła głową. – Mamy rozmawiać o waszych problemach, a nie o moich.

– Rzecz w tym – powiedziała z uśmiechem Sarita – że dzięki tobie żadna z nas nie ma w tej chwili problemów. Wygląda na to, że tylko ty musisz coś z siebie wyrzucić. A może tym razem my ci zrobimy psychoanalizę? Chyba że jesteś za ważna, żeby nam na to pozwolić.

– Rennie! – zawołała Carla i podniosła swoją puszkę z wodą, jakby wznosiła toast.

W pierwszym odruchu Rennie chciała zaprotestować. Nie powinna zabierać czasu grupie, obarczać tych kobiet swoimi problemami. Ale kiedy spojrzała na pełne oczekiwania miny wpatrzonych w nią pacjentek, zaczęła się zastanawiać.



Po wielu miesiącach ciężkiej pracy nauczyły się w końcu otwarcie rozmawiać z nią i ze sobą nawzajem. Wspólnie stworzyły bezpieczne miejsce, w którym wszystkie sobie ufały. Rennie nie mogła ich zawieść. Nie chciała, żeby uznały, iż nadużyła ich zaufania.

– No dobrze, wygrałyście. Rzeczywiście coś mi leży na sercu – przyznała. – Wprawdzie to nic wielkiego, tyle że nie bardzo wiem, co mam z tym zrobić.

– My ci poradzimy. Jesteśmy już zupełnie niezłe w te klocki, przepraszam... chciałam powiedzieć... w tym doradzaniu psychologicznym – pochwaliła się Jackie.

– Niech będzie. – Rennie całkiem się poddała. – Wczoraj natknęłam się na swoją dawną miłość.

– Gdzie? – Chciała wiedzieć Sarita. – Wczoraj wieczorem? W klubie?

Rennie skinęła głową.

– Zaskoczył mnie. Ostatni raz widziałam go wiele lat temu, zanim wyjechałam na studia do Teksasu.

– Rozumiem – powiedziała Jackie ze śmiertelnie poważną miną. – I co się potem stało?

Jackie puściła do niej oko, jakby chciała powiedzieć: „Widzisz? Ja też to potrafię”.

– Rozmawialiśmy chwilę, ale to była taka rozmowa bez żadnego sensu. Krótko mówiąc, minione lata nie były dla niego takie dobre jak dla mnie.

– Jasne. – Jackie ze zrozumieniem kiwała głową. – Jak się poczułaś, kiedy go zobaczyłaś po tylu latach?

– Jak się poczułam? – Wcale nie było łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Najpierw miły, ciepły

uśmiech Graya wprawił jej serce w radosne drzenie, a potem lodowate iskierki w jego oczach to serce zmroziły. – Dziwnie. Mówiłam nie to, co powinnam była mu powiedzieć i od tamtej pory nie mogę przestać o nim myśleć.

– Dlaczego? Czy dlatego, że nie podoba ci się to, co mu powiedziałaś, czy dlatego, że nadal coś do niego czujesz?

Rennie poprawiła kołnierzyk bluzki, który nie wiedzieć czemu nagle zaczął ją uwierać.

– Chyba... i jedno, i drugie.

– A jak myślisz, co musiałabyś zrobić, żeby się lepiej poczuć w tej sytuacji? – zapytała Jackie, zwracając się do niej takim tonem, jakim zwykle Rennie pytała swe pacjentki.

– No cóż, na pewno chciałabym go przeprosić za przebieg naszego wczorajszego spotkania. On ma za sobą ciężkie przeżycia... Pewnie pomyślał sobie, że nim gardzę. Kiedyś byliśmy sobie bardzo bliscy. Chciałabym to wykorzystać i jakoś mu pomóc się pozbierać.

– I sprawdzić, czy rzeczywiście wszystko już między wami wygasło? – spytała Moni z pełnym nadziei uśmiechem.

– Nie wiem. Może on już nie jest wolny? Minęło dużo czasu i oboje bardzo się zmieniliśmy. Nie wiem nawet, czy znaleźlibyśmy wspólny język.

– Z tego, co powiedziałaś, wynika, że chciałabyś się z nim jeszcze zobaczyć, tylko nie jesteś pewna, czy jest wolny. A gdyby był, to czy byłabyś zainteresowana?

Rennie niespokojnie kręciła się w swoim fotelu.

Dokopały się do głębszych pokładów niż te, które mogłyby i chciałyby im pokazać.

– Ha! – zawołała Carla. – Nie jest przyjemnie, jak przypierają cię do muru, prawda?

– Muszę przyznać, że świetnie wam to idzie. – Rennie roześmiała się głośno. – Właściwie powinienam być zachwycona. Naprawdę wiele się nauczyłyście podczas naszych spotkań.

– Nasz czas prawie się skończył – Jackie spojrzała na zegar – ale to nie znaczy, że pozwolimy ci się wykręcić i nie odpowiedzieć na ostatnie pytanie. Gdyby się okazało, że ten twój facet jest wolny, to czy byłabyś zainteresowana?

– Nie potrafię teraz na to odpowiedzieć. – Rennie wzruszyła ramionami.

– W porządku. Co zamierzasz zrobić? – Jackie wypowiedziała te słowa całkiem naturalnie. Naprawdę wczuła się w rolę terapeutki.

– Odnajdę go i przeproszę, a potem zobaczę, na czym stoję.

– Doskonale – pochwaliła Sarita. – Wobec tego porozmawiamy o tym za tydzień.

– Nic z tego. Za tydzień porozmawiamy o waszych problemach. Tym razem wam odpuściłam, ale od następnego spotkania wracamy do roboty.

Było późne popołudnie, gdy Gray wsiadł do samochodu. Ruszył z miejsca i nim zdążył się zorientować, dokąd jedzie, znalazł się przed budynkiem, w którym pracowała Rennie.

Wysiadł z auta i stanął na chodniku.

Nie wiedział, czy może wejść do środka. Prowadzone przez Rennie zajęcia były przeznaczone wyłącznie dla kobiet. Nie mógłby tam wejść niepostrzeżenie, za bardzo rzucałby się w oczy. Chociaż, wystając przed tym budynkiem, także rzucał się w oczy.

Nim zdołał się zdecydować, z budynku wyszła Rennie. Kiedy go zobaczyła, stanęła jak wryta, jakby zobaczyła ducha. Po chwili jednak podeszła prosto do niego.

– Cześć – powiedziała zdyszana, jakby przebiegła kilometr, a nie przeszła kilka kroków.

– Cześć – odpowiedział i zaraz zaczął się tłumaczyć. – Tylko mnie nie pytaj, skąd się tu wziąłem, bo naprawdę nie wiem. Wsiadłem do samochodu, a kiedy się ocknąłem, zobaczyłem, że przyjechałem tutaj.

Skinęła głową. Przez chwilę patrzyła pod nogi, a potem podniosła głowę i spojrzała Grayowi prosto w oczy.

– To takie dziwne. Wygląda na to, że wystarczy, żebym o tobie pomyślała, a ty zaraz się zjawiasz.

Gray znów zaczął normalnie oddychać. Zresztą dopiero teraz zauważył, że wstrzymał oddech.

Na pewno nie powinien był tu przychodzić. Spotkanie z dawną miłością nie miało nic wspólnego z jego misją. Co gorsza, mogło mu to tylko przeszkodzić w pracy.

– Ja też o tobie myślałem. Nie podoba mi się to, jak się rozstaliśmy.

– No. – Rennie przygryzła wargę. – Czy jest tu

jakieś miejsce, gdzie można by porozmawiać? Chyba niezbyt dobrze cię wczoraj potraktowałam. Nie chciałabym, żebyś sobie pomyślał, że tobą gardzę. Wiesz... ta twoja przeszłość...

– Gdzie chciałabyś iść? – przerwał jej szybko, choć przecież powinien od niej uciekać.

Właściwie jeszcze nie było za późno, ale Gray stał jak wrośnięty w ziemię. Patrzył na Rennie. Mógłby na nią tak patrzeć całymi godzinami. W ciągu minionych lat czasami zastanawiał się, jaką kobietą się stała. Wyobrażał sobie, że jest piękna, ale Rennie w rzeczywistości okazała się piękniejsza niż w jego marzeniach.

Policzki, które kiedyś były okrągłe i pucułowate, teraz wyszczuplały, gładka cera, tak samo jak kiedyś, stanowiła doskonałe tło dla pięknych brązowych oczu i pełnych warg koloru dojrzałych malin. Gray patrzył na usta Rennie i myślał o tym, że bardzo chciałby je pocałować.

Przestępowała z nogi na nogę, jakby prowadziła jakąś trudną wewnętrzną walkę. Nadal miała zwyczaj bębnienia palcami w udo, kiedy trzeba było podjąć jakąś bardzo trudną decyzję.

– Możemy to przełożyć na inny dzień – powiedział Gray, chcąc jej w ten sposób dać możliwość wycofania się. Sobie zresztą też.

– Nie – powiedziała stanowczo, jakby jego propozycja przyspieszyła proces podjęcia przez nią decyzji. – Ja naprawdę chcę z tobą porozmawiać. Muszę, bo inaczej nigdy nie przestanę o tobie myśleć. – Umilkła, pokręciła głową. – Nie chodzi o to, że myślenie o tobie jest czymś złym. Ja tylko chciałam...

– Wiem, co chciałaś powiedzieć – przerwał jej Gray i głośno się roześmiał.

Wczoraj wieczorem myślał, że Rennie się go boi, a ona była po prostu bardzo zaskoczona i zmieszana. Ulżyło mu, kiedy się przekonał, że mimo wszystko nie uważa go za bandziora.

– Może poszlibyśmy do mnie? – zaproponowała.  
– Tylko nie pomyśl sobie zaraz Bóg wie czego. Widzisz, w restauracjach jest głośno, bez przerwy kręcą się kelnerzy... W takich warunkach nie da się spokojnie porozmawiać. Lodówkę mam prawie pustą, ale na pewno znajdzie się tam jeszcze coś do picia, a może i do zjedzenia...

Wyciągnął rękę, dotknął jej palców, którymi w szaleńczym tempie bębniła po swoim udzie, zatrzymał ich gwałtowny ruch, powstrzymał drżenie dłoni.

– Nic sobie nie pomyślę. Obiecuję. Tylko porozmawiamy. Dobrze?

Skinęła głową. Widać było, że jej ulżyło.

Gray jechał za jasnozielonym volkswagenem Rennie. Starał się nie myśleć o tej zwariowanej eskapadzie ani nie wątpić w słuszność swojej decyzji.

Postanowił, że pogadają sobie o starych czasach, zjedzą coś, a potem on wróci do pracy, a Rennie wyląduje w szufladce z napisem „historia”. Może kiedyś znów otworzy tę szufladkę, ale na razie mógł sobie pozwolić tylko na ten jeden wieczór.

Nie minęło dwadzieścia minut, kiedy znaleźli się przed bardzo eleganckim budynkiem mieszkalnym. Rennie Williams wprawdzie pracowała niedaleko

swojego dawnego mieszkania, ale mieszkała na przedmieściu. Gray nie miał do niej o to pretensji.

Zaparkowała samochód, zaczekała na niego przed domem.

– Dawno tu mieszkasz? – spytał Gray, gdy jechali windą na górę.

– W przyszłym miesiącu będzie rok.

– A dlaczego tu wróciłaś? Kiedy wyjechałaś do Teksasu, do głowy mi nie przyszło, że możesz tu kiedyś wrócić i nawet zamieszkać na stałe.

Rennie westchnęła, jakby poważnie zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Widzisz – zaczęła – po zrobieniu dyplomu prowadziłam zajęcia na uniwersytecie. Od początku interesowały mnie problemy kobiet. Jeden z moich kolegów powiedział mi, że w Centrum Pomocy Potrzebującym w Los Angeles jest miejsce dla psychologa. Wyremontowano jakiś komunalny budynek i otwarto w nim nowe centrum, które miało za zadanie pomagać właśnie kobietom – opowiadała, otwierając kluczem drzwi mieszkania. – No, jesteśmy. – Rennie przepuściła Graya przodem.

– Miłe mieszkanko – pochwalił. – Od razu widać, że twoje.

Pokój w niczym nie przypominał pokoju Rennie w domu jej rodziców, ale Gray czuł się tutaj tak samo, jak w tamtym starym pokoju. Nie było żadnych plakatów ani pluszowych zabawek, ale czuło się tu dawną Rennie, tyle że w nowej, bardziej wyrafinowanej i bardziej dorosłej wersji.

Nadal kochała kwiaty. Kiedyś były tylko wzorem na tapecie, teraz – poustawianymi w różnych miejscach mieszkania buketami z jedwabiu.

Widoczne też były nowe cechy Rennie, których Gray jeszcze nie znał. Na przykład to, że lubiła sztukę japońską. W mieszkaniu były parawany z ręcznie malowanego jedwabiu, a na ścianach wisiały bogato zdobione wachlarze.

– Od kiedy to czytujesz romanse? – zapytał, rzuciwszy okiem na półkę z książkami.

– Potrzebne mi są do pracy. Na ich przykładzie pokazuję nieszczęśliwym kobietom, jak powinien wyglądać normalny związek. W końcu sama też polubiłam ten gatunek powieści.

Gray przechadzał się po pokoju, wypytywał Rennie o różne drobiazgi, które mu wpadły w oko. Każdy z nich był jakby kawałkiem układanki, z której powoli wyłaniał się obraz kobiety, jaką stała się jego Rennie.

Na koniec wziął do ręki mały obrazek przedstawiający nuty w całkiem abstrakcyjnym układzie. W rogu widniały słowa napisane po francusku.

– Każda dusza jest melodią, którą trzeba ułożyć na nowo – przeczytał na głos.

– Tak tu jest napisane? – Rennie spojrzała na niego zdziwiona. – Ten obrazek dostałam od mojej przyjaciółki Alise. Obrazek bardzo jej się podobał, ale ani ja, ani ona nie wiedziałyśmy, co tu jest napisane. Obie miałyśmy na studiach lektorat z hiszpańskiego, nie znamy francuskiego.



Gray natychmiast pomyślał, że popełnił kardynalny błąd, jeszcze zanim go zapytała:

– Gdzie się nauczyłeś francuskiego?

Nie mógł jej powiedzieć, że dzięki agencji SPEAR nauczył się mówić płynnie w kilku językach. W tym także po francusku. Zazwyczaj nie miał trudności z utrzymaniem się w roli, jaką odgrywał, lecz z Rennie nie było to łatwe. Ona znała jego życie.

– Nie znam francuskiego – skłamał – tylko już kiedyś widziałem taki obrazek. Na naklejce z tyłu było napisane tłumaczenie, a ja mam bardzo dobrą pamięć.

– Rozumiem – powiedziała, uważnie mu się przyglądając. – No dobra, rozgość się, a ja tymczasem zobaczę, co mi tam jeszcze zostało w kuchni.

Nie minęło pięć minut, jak Rennie wróciła do pokoju.

– Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo głodny – powiedziała. – W lodówce są tylko jakieś nędzne resztki.

– Umieram z głodu. – Gray poklepał się po brzuchu.

– No, to może zamówimy pizzę – zaproponowała Rennie.

– Zaczekaj, ja zobaczę – powiedział i poszedł do kuchni. – Pamiętasz, jakie cuda wyczarowaliśmy w kuchni twojego taty?

– Pewnie, że pamiętam. – Rennie się roześmiała.

Gray pozaglądał do szafek, dokładnie przejrzał zawartość lodówki, po czym pokiwał głową.

– Chyba mamy dość produktów, żeby zrobić coś pysznego do jedzenia.

– Może i masz rację – Rennie nie była całkiem przekonana. – Tylko musisz mi powiedzieć, co mam robić.

Gray czuł się w kuchni jak u siebie w domu i zaraz zabrał się do pracy. Już po piętnastu minutach z garnka unosił się smakowity zapach gęstej zupy.

– Dobrze będzie – powiedział bardzo zadowolony z siebie. Popatrzył na Rennie, która właśnie kroїła marchewkę.

Podeszła do niego, zajrzała do garnka, wrzuciła pokrojoną w plastry marchew.

– Na to wygląda – powiedziała.

Gray zamieszał zupę. Przypomniały mu się chwile spędzane niegdyś z Rennie w kuchni jej domu.

– Pamiętasz kanapki z pomidorem i majonezem? – zapytał.

– Owszem. – Rennie zmarszczyła nos. – Teraz to się wydaje takie banalne. Trudno uwierzyć, że kiedyś jadaliśmy je z takim zachwytem.

– O, tak. Bardzo nam smakowały. Zresztą wcale nie były złe.

– Racja. – Rennie się roześmiała i nakryła garnek pokrywką. – Pomidory z majonezem to wcale nie był najgorszy pomysł. Miewaliśmy gorsze.

Gray oparł się o blat, podziwiał kuchnię, która wyglądała tak, jakby nigdy nikt nic w niej nie robił. Widocznie Rennie nadal nie lubiła gotować. W tej sprawie nic się nie zmieniło od czasu, kiedy miała

szesnaście lat. Jedyne urządzenie, na jakim było widać ślady zużycia, to kuchenka mikrofalowa.

– Chyba najgorszym naszym eksperymentem kulinarnym był makaron z gotowanym białym serem.

– Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze – mruknęła Rennie, chwytając się za brzuch. – Od tamtego dnia już nigdy więcej nie jadłam makaronu z białym serem.

– Ja też nie. Ten nieszczęsny makaron był naszym ostatnim eksperymentem kulinarnym. Potem jadaliśmy już tylko grzanki z żółtym serem albo płatki kukurydziane.

– To chyba przez te twoje eksperymenty kulinarne do dnia dzisiejszego boję się gotować. – Rennie znów uniosła pokrywkę, zamieszała pyrkoczącą w garnku zupę. – Jadam wyłącznie to, co da się przyrządzić w mikrofalówce.

– Nic złego nie zrobiłem – bronił się Gray. – Przyznaj, że ten pomysł gotowania białego sera razem z makaronem był bardzo oryginalny...

Kiedy po wyjściu ze szkoły wracali do domu, Gray zawsze nalegał, by zjeść jakiś ciepły posiłek. Gdyby nie on, Rennie żywiłaby się wyłącznie herbatnikami.

Zupa się ugotowała.

– Niezła – pochwaliła Rennie, skosztowawszy odrobiny. – Naprawdę niezła.

Gray także spróbował i z aprobatą skinął głową. W kuchni pachniało przyprawami, co wywoływało wspomnienia. Nie było już napięcia, które im towarzyszyło od chwili, kiedy ponownie się spotkali.

Dopiero teraz, kiedy zasiedli do obiadu przy stole, znów zapadła kłopotliwa cisza.

Powróciło napięcie i zbudowało pomiędzy nimi mur niepewności. Gray przyglądał się, jak Rennie dmucha na łyżkę, jak bierze do ust kolejną porcję zupy. Zastanawiał się, jak to się dzieje, że ktoś tak dobrze znany nagle wydaje się całkiem obcy. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to sformułowanie tak samo pasuje do Rennie, jak i do niego. On także nie przypominał tamtego Graya, którego kiedyś znała. Na pewno Rennie też chciała go zapytać o wiele spraw, a on nie mógł odpowiedzieć. W każdym razie nie mógł powiedzieć prawdy.

Podniósł oczy znad talerza. Rennie przestała jeść i uważnie mu się przyglądała.

– Co się stało? – zaniepokoił się Gray.

– Właśnie miałam cię o to samo zapytać. Dlaczego się tak zamyśliłaś? Zupa ci nie smakuje, czy co?

– Zupa jest w porządku.

– No, to co ci chodzi po głowie?

– Myślałam o tym, że bycie z tobą tutaj jest w pewnym sensie całkiem naturalne. Jakby nie było tamtych dziewięciu lat. A potem znowu patrzę na ciebie i myślę o tych tysiącach drobiazgów, które mi uciekły.

– Ja też się tak czuję – powiedziała Rennie, wpatrując się w talerz.

– Chciałbym cię o coś zapytać.

– O co?

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka.

– Dlaczego nie pożegnałaś się ze mną przed wyjazdem?

## Rozdział czwarty

Poczucie winy, które przez dziewięć lat nie opuszczało Rennie, stało się nie do wytrzymania. Wyjeżdżała wczesnym rankiem. Nie obudziła Graya, nie pożegnała się z nim. Oczywiście, że należało mu się wyjaśnienie, ale kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, żadne słowo nie chciało wydobyć się z jej gardła.

Musiła jakoś zyskać na czasie. Dlatego zebrała ze stołu puste talerze i wyniosła je do kuchni. Gray poszedł za nią.

– Wszystko sobie zaplanowaliśmy, pamiętasz, Rennie – mówił. – Mieliśmy wstać o świcie, potem ja miałem ci zrobić śniadanie i odwieźć cię na lotnisko. A tymczasem, kiedy się obudziłem, ciebie już nie było.

Był zrozpaczony, jakby to, o czym mówił, zdarzyło się nie kilka lat, a kilka minut temu. Rennie wiedziała, że nie chodzi mu tylko o to, dlaczego zostawiła go samego tamtego ranka. Gray chciał wiedzieć, dlaczego od niego odeszła.

Odpowiedź na pierwsze pytanie zdawała jej się dziecinnie łatwa, dlatego właśnie od niej zaczęła.

– Tamtego wieczoru przed moim wyjazdem było tyle emocji... bardzo silnych. Bałam się, że jeśli rozegramy jeszcze jedną taką scenę, to nie będę miała siły wyjechać. – Rennie co najmniej tysiąc razy zmieniała swoje postanowienie o opuszczeniu Kalifornii. – Wsiadanie do samolotu było chyba najtrudniejszą czynnością, jaką w życiu zrobiłam.

Gray patrzył jej prosto w oczy. Cofnęła się.

– Więc dlaczego pojechałaś? Przecież ci mówiłem, że się tobą zaopiekuję. Czyżbyś mi nie wierzyła?

A więc w końcu padło to pytanie, którego tak bardzo się bała. Rennie wróciła do salonu, usiadła na kanapie, podkuliła pod siebie bosc stopy.

Gray siadł na podłodze. Wpatrywał się w nią z miną wiernego psa. Rennie czuła, że się nie wykręci. Gray miał w sobie nieskończone pokłady cierpliwości. Mógł tak siedzieć i czekać choćby całą wieczność.

– To właśnie jedna z tych spraw, o których chciałam z tobą porozmawiać. Spróbuję ci wytłumaczyć, co się wtedy ze mną działo.

– Słucham. – Skinął głową.

– Mama umarła, kiedy byłam bardzo malutka, a tata zawsze był w pracy. Tyle już wiesz. Wiesz także, że mój brat był dla mnie całym światem i że go zastrzelili, kiedy miałam czternaście lat. Zaczęłeś się mną opiekować zaraz po jego śmierci. Odprowadzałeś mnie ze szkoły do domu, jeździłeś ze mną po zakupy, pomagałeś w nauce... Zawsze byłeś na zawołanie, kiedy tylko cię potrzebowałam. Zaczęłam się od ciebie uzależniać...

– Chcesz powiedzieć, że cię...

– Pozwól mi skończyć, Gray. To nie tylko o mnie chodziło. Przecież nie chciałeś wstąpić do gangu, chociaż wiele razy cię o to prosili. Ale wystarczyło, że Jacob cię potrzebował, natychmiast przyłączyłeś się do tych łobuzów. Zrobiłeś to dla niego!

– I tak mu nie pomogłem – mruknął Gray. Oparł się plecami o kanapę i Rennie widziała teraz tylko tył jego głowy.

– Traktowałeś mnie jak młodszą siostrę i zawsze byłeś pod ręką – ciągnęła. – Kiedy postanowiłam przestać chodzić w spodniach i stać się dziewczyną, poprosiłam swoją mamę, żeby mi uszyła sukienkę. To była najpiękniejsza sukienka na szkolnej zabawie. A jak mój chłopak mnie rzucił, ty oczywiście i wtedy byłeś przy mnie.

Rennie uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Przypomniała sobie, jak miło było mieć u boku własnego rycerza. Gray nie tylko zastępował jej starszego brata, wiedziała, że był o nią zazdrosny. Nie chciał, żeby spotykała się z innymi, tłumaczył, że to dla jej bezpieczeństwa, lecz Rennie знаła prawdę. Ta prawda dawała jej siłę i pewność siebie.

– Już przedtem miałam do ciebie słabość, ale dopiero po tamtej szkolnej zabawie na dobre się w tobie zakochałam. Przynajmniej tak mi się wydawało...

– Naprawdę? – Gray rzeczywiście bardzo się zdziwił.

– Owszem. – Skinęła głową. – Zawsze byliśmy sobie bliscy, ale potem jeszcze bardziej się do siebie

zbliżyliśmy. I nie tylko dlatego, że zaczęliśmy ze sobą chodzić. Mieliśmy wspólne marzenia, jednakowe nadzieje na przyszłość. Naprawdę dobrze cię poznałam.

– O to mi właśnie chodzi, Rennie. Sama powiedziałaś, że mieliśmy wspólne marzenia. A potem nagle, ni z tego, ni z owego, oświadczasz mi, że złożyłaś podanie o przyjęcie na uniwersytet w innym stanie. Byłem okropnie dumny z ciebie, z tego, że cię przyjęli, ale ciągle jeszcze miałem nadzieję, że jednak nie pojedziesz.

– Wcale nie zamierzałam studiować tak daleko od domu, chociaż nie ukrywam, że chciałam się przekonąć, jak wygląda świat poza Los Angeles. Ale widzisz, kiedy Ronald Sharp został zastrzelony, Gerald Nicks trafił do więzienia za zabójstwo, a Nisa Parker, najlepsza uczennica w całej szkole, zaszła w ciążę i tuż przed maturą zrezygnowała z nauki, poczułam się osaczona. Jakby ściany wokół mnie się zcieśniały. Musiałam stąd uciec. Bałam się, że też wpadnę w pułapkę. Tak jak oni. Jak ty.

– Co ty, do jasnej cholery, wygadujesz?

– Zawsze żyłeś dla innych, nigdy dla siebie. Wdałeś się w konszachty z gangiem, bo chciałeś uchronić mojego brata przed nim samym. A potem nie mogłeś się z tego wyplątać, bo się bałeś, że odegrają się na mnie. Nie poszedłeś do college’u, chociaż do kilku cię przyjęli, ale zrezygnowałeś z nauki, bo twoja mama miała raka, więc zostałeś, żeby się nią opiekować...

– Nadal nie rozumiem, o co ci chodzi. – Gray wzruszył ramionami.



Rennie pochyliliła się nad nim i zmusiła go, żeby popatrzył jej w oczy.

– Czy możesz wymienić choć jedną ważną życiowo decyzję, jaką podjąłeś w tamtym czasie wyłącznie dla swojego dobra, a nie dla kogoś innego?

Milczał długo i miał niewesołą minę.

– Zawsze robiłem tylko to, co było trzeba – powiedział w końcu.

– No właśnie – tryumfowała Rennie. – Nie chciałam być dla ciebie jeszcze jednym ciężarem. Pomyślałam sobie, że gdybym jednak została w Los Angeles, to ty pewnie nigdy nie przestałbyś się mną zajmować. Nie mógłbyś swobodnie podejmować decyzji i już do końca życia przedkładałbyś moje dobro nad własne potrzeby. Zresztą był już najwyższy czas, żebym się usamodzielniała, zaczęła polegać wyłącznie na sobie. Nie mogłam całe życie liczyć na ciebie.

– Więc postanowiłaś wyjechać. – Pokręcił głową. – Tamtej nocy przed twoim wyjazdem kochaliśmy się po raz pierwszy w życiu. Czy to był twój pomysł na pożegnanie się ze mną?

– Nasz pierwszy raz nie musiał być dopiero wtedy... w ostatnią noc przed moim wyjazdem, przecież mogło się to stać o wiele wcześniej – przypomniała mu Rennie. – To ty trzymałeś mnie na dystans. Nie pamiętasz moich siedemnastych urodzin?

– Owszem, pamiętam. – Uśmiechnął się. – Poszłaś z koleżankami do kina, potem na pizzę, a w końcu zjawiałaś się u mnie i oświadczyłaś, że chcesz, żebym był twoim pierwszym mężczyzną.

– Zgadza się. – Gorący rumieniec wypłynął na policzki Rennie. – A ty co na to?

– Nie zgodziłem się – mruknął zakłopotany.

– No właśnie. To nie był jedyny raz, kiedy chciałam ci się oddać, ale ty zawsze mnie odpychałeś.

– Nie odpychałem cię, Rennie. Przecież wiesz, jak bardzo cię pragnąłem. Problem w tym, że byłaś za młoda, miałaś przed sobą całe życie. Nie chciałem, żebyś zaszła w ciążę, żebyś była uwiązana przez resztę życia.

– Można się było zabezpieczyć.

– A twoje plany? – Wzruszył ramionami. – Ale widocznie dla ciebie to nie był żaden problem.

Rennie wołała udać, że nie usłyszała tej ostatniej uwagi.

– W końcu udało mi się ciebie uwieść – mówiła – ale to była nasza ostatnia wspólna noc. Dlaczego wtedy mi pozwoliłeś?

Chwilę się zastanawiał.

– Nie mogłem pozwolić ci wyjechać, nim nie udowodnię ci, jak bardzo cię kocham... chociażby tylko fizycznie... I nie mogłem się oprzeć twojemu spojrzeniu. Wyglądałaś tak, jakbyś mnie bardzo potrzebowała.

– Naprawdę cię potrzebowałam.

Gray położył dłoń na jej bosej stopie, pogłaskał wrażliwą skórę na podbiciu.

– Łaskoczesz!

– Kiedyś lubiłaś, jak cię łaskotałem.

Rennie znów się zaczerwieniła. Przypomniała

sobie niezliczone wieczory, kiedy tak siedzieli na podłodze przed telewizorem w jej mieszkaniu. Wtedy byli właściwie jeszcze dziećmi. Zabawa w łaskotanie zawsze niosła ze sobą napięcie seksualne, które nigdy nie zostało złagodzone. Dzięki Grayowi, oczywiście.

Puścił jej stopę i usiadł obok na kanapie. Nie dotykali się, lecz Rennie czuła wszystkie cząsteczki powietrza, jakie ich od siebie oddzielały. Każdą z osobna.

Gray pogłaskał ją po policzku.

– Teraz, kiedy tak na ciebie patrzę – powiedział – za nic w świecie nie mogę zrozumieć, jakim cudem tak długo ci się opierałem.

Rennie była wściekła na siebie, a raczej na swoje ciało. Wystarczyło, by Gray dotknął jej policzka, a poddało się bez walki i zapłonęło ogromnym pożądaniem.

Spojrzała na niego. Mimo niełatwych kolei życia minione lata dobrze wpłynęły na jego ciało. Zawsze był świetnie zbudowany, ale teraz mięśnie miał mocniejsze i lepiej widoczne.

Nawet jako bardzo młody mężczyzna Gray był wrażliwym i oddanym kochankiem. Rennie zastanawiała się, jaki byłby w łóżku teraz. Bardziej agresywny, mniej wrażliwy? A może tylko bardziej wyrafinowany? Chciała to sprawdzić. Najlepiej zaraz.

Pomyślała o tamtej pierwszej i jedynej wspólnej nocy. Starannie się do niej przygotowała. Przed przyjściem Graya zapaliła świece, które ojciec przechowywał w szufladzie kredensu na wszelki wypadek...

Włączyła kasetę z nastrojowymi piosenkami, które całutki dzień nagrywała z radia i ubrała się w swoją najlepszą sukienkę: żółtą letnią sukienkę, którą uszyła jej mama Graya, nim rak zmusił ją do zrezygnowania z krawiectwa. A kiedy Gray wreszcie się zjawił, przywitała go gorącym pocałunkiem, w który włożyła całą duszę.

Rennie pochylała się, aby sprawdzić, czy jego usta nadal są takie ciepłe i słodkie, takie, jakich nie miał nikt prócz Graya.

Gray jakby tylko na to czekał. Posadził sobie Rennie na kolanach i pocałował. Najpierw ostrożnie, jakby i on chciał się przekonać, czy nic się przez te lata nie zmieniło. Niestety – a może na szczęście – prawie natychmiast przestał nad sobą panować.

Rennie się nie opierała. Właściwie nie powinna tego robić, nie powinna się tak ufnie tulić do mężczyzny, który przecież jest przestępcą, ale nie mogła się powstrzymać. Nie chciała nawet o tym myśleć. W głębi serca czuła, że wróciła do domu.

Przez wiele lat Rennie czegoś brakowało. Miała wrażenie, że brak najważniejszej części jej duszy. Ta brakująca część wreszcie się odnalazła i od razu trafiła na właściwe miejsce.

– Nigdy się tobą nie nasycę – szeptał Gray, przesu-  
wając niecierpliwymi dłońmi po jej plecach.

Rennie zadrżała, gdy jego ręce wsunęły się pod jej bluzkę i zaczęły pieścić skórę. Ich usta wciąż trwały związane, ciała nie chciały się rozdzielić. Oboje pragnęli tego samego.

– Gdzie jest sypialnia? – spytał niecierpliwie Gray.

– Na końcu korytarza.

Porwał ją na ręce, zaniósł do sypialni i posadził na łóżku.

Rennie dopiero teraz zaczęła się lekko denerwować, choć prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, czego się boi. Nim zdążyła się nad tym zastanowić, Gray pchnął ją leciutko na łóżko.

Upadła na plecy, a on ukląkł nad nią i błyskawicznie zdjął z niej bluzeczkę, spódnicę i stanik. Rennie złapała brzeg koszulki Graya i zadarła ją do góry, ale on jednym gwałtownym ruchem zrzucił ją z siebie, a potem szybko zdjął resztę ubrania. Został tylko w slupkach, a ona w majteczkach.

Rennie ledwie się powstrzymała, by nie jęknąć na widok jego wspaniałych mięśni. Przesuwała palcami po ich gładkiej powierzchni, zamarła na moment, wyczuwszy pod palcami ślady blizn. Jedna z nich na pewno była śladem po kuli.

Nim Rennie zdążyła o cokolwiek spytać, Gray już całował jej piersi. Nie chciał, by któraś z nich poczuła się pokrzywdzona, dlatego jedną pieścił ustami, a drugą delikatnie masował dłonią.

Pomiędzy pocałunkami całkiem się rozebrali i nadszy przytulili się do siebie.

– Rennie – szepnął jej do ucha Gray. – Tak długo o tym marzyłem.

– Ja też. Nie myślałam, że kiedyś jeszcze będziemy razem.

– Chciałbym na ciebie popatrzeć.

– Nie tak szybko, skarbie. Jeszcze nie skończyłam cię oglądać.

Patrzeć na Graya podczas kochania, to była gra na wszystkich pięciu zmysłach. Jego oczy podziwiała każdy zakątek ciała Rennie, palce dotykały, język smakował, nozdrza wdychały zapach, a uszy słuchały cichego pojękiwania kobiety.

Rennie rozgrzewała się. Czuła, jak palce Graya wędrują po jej twarzy ku szyi. Poczowała dotyk jego dłoni na swoich udach. Było jej tak dobrze, że ledwie mogła wytrzymać. Ona także chciała go dotykać.

Kochali się mocno i szybko. Jakby chcieli nadrobić stracony czas, jakby nic prócz nich nie istniało, jakby jutro nie miało nigdy nadejść.

Wyczerpani, uszczęśliwieni, leżeli wtuleni w siebie. Wiele godzin rozmawiali, aż nagle, w samym środku nocy, Gray odsunął się od Rennie i zaczął się ubierać.

– Naprawdę nie możesz dziś ze mną zostać? – spytała zasmucona.

– Mam dzisiaj dyżur w klubie – odparł niechętnie. Widać było, że nie ma chęci wychodzić. Tak samo, jak ona nie ma ochoty wypuścić go z domu w środku nocy.

– A nie mógłbyś zadzwonić i powiedzieć, że zachorowałaś?

Gray zapiął pasek, uklęknął na łóżku, pochylił się i pocałował ją mocno, namiętnie.

– Gdybym tylko mógł, na pewno bym tak zrobił, Rainbow.

Rennie była wściekła na siebie za to, że tak bardzo go pragnie. Jeszcze od niej nie wyszedł, a ona już za nim tęskniła.

– Kiedy cię znów zobaczę?

Pocałował ją jeszcze mocniej, jeszcze namiętniej.

– Niedługo – obiecał i tyle go widziała.

Gray wszedł do głównej sali klubowej. Nie był całkiem przytomny.

Kochanie się z Rennie na pewno nie było błędem, ale z pewnością nie było także rozsądne.

Teraz Rennie na pewno pomyśli sobie, że znów jesteście razem, myślał Gray. Oczywiście ma po temu uzasadniony powód.

Gray bardzo by tego chciał, pragnął znów mieć ją na własność, ale akurat w tym momencie zupełnie nie mógł sobie na to pozwolić.

Tak się zamyślił, że kiedy poczuł czyjąś dłoń na ramieniu, odwrócił się błyskawicznie, gotów do ataku.

– Uspokój się, chłopie! Co oni z ciebie zrobili w tym więzieniu?

Gray się zorientował, kogo ma przed sobą. Ostatnią osobą, którą chciałby oglądać. Zwłaszcza w tej chwili.

– Witaj, TK. Mógłbym cię zapytać o to samo. Podkradłeś się do mnie jak jakiś tajniak.

– Wołałem cię, ale nie słyszałeś. – TK wzruszył ramionami. – Musisz bardziej uważać, człowieku.

Gray zmierzył go wzrokiem. Pobyt w więzieniu raczej mu nie zaszkodził, w każdym razie nic nie było widać na jego twarzy. TK nadal wyglądał jak playboy.

Brakowało mu tylko zadziorności i pewności siebie, które kiedyś z niego emanowały. No i te oczy! Oczy TK zdradzały, że ten człowiek nie ma nic do stracenia. Dlatego właśnie był niebezpieczny.

– Słyszałem, że się tu kręcisz – zaczął ostrożnie Gray.

– Owszem. Chciałem się rozejrzeć.

– No i jak ci się podoba?

– Nieźle. – Podniósł do ust butelkę szampana, wypił spory łyk musującego trunku. – Całkiem nieźle.

– Dobrze ci się wiedzie, skoro stać cię na drogiego szampana – zauważył Gray.

– Ach, to. – TK spojrział na butelkę. – Chłopcy mnie ugościli. Na pamiątkę dawnych czasów.

Gray miał już dość tej czczej gadaniny. Musiał się dowiedzieć, o co chodziło TK.

– Co mogę dla ciebie zrobić, chłopie?

– Powiedz mi, co tu macie za układ. Robicie legalną robotę, czy jest coś oprócz tego?

– Szukasz pracy? – Gray uśmiechnął się leniwie.

Postanowił jasno dać TK do zrozumienia, że teraz on tu rządzi. Jeśli TK chce mieć udział w akcji, musi znać swoje miejsce w szeregu.

TK zacisnął usta, opuścił ramiona. Zrozumiał przesłanie, ale nie przyjął go najlepiej.

– Niezupełnie – mruknął. – Teraz chodzi mi po głowie coś większego. Nawet już nagrałem. Jak wszystko się ułoży, to może się okazać, że chłopaki wolą pracować ze mną.

– Niech robią, co im się podoba. Na pewno pójdą



za forszą. Ale daj mi znać, gdyby ten twój interes przypadkiem nie wypalił.

Gray powiedział to tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia. Zresztą może tym razem TK powiedział prawdę.

– A więc jednak prowadzisz tu jakąś grę?

Gray nie potwierdził ani nie zaprzeczył, tylko się uśmiechnął.

– Nieźle płacą.

– Widzę – prychnął TK. – Uważaj na siebie.

– Nie rozumiem.

TK roześmiał się z udaną swobodą.

– To tylko taka dobra rada od starego kumpla. Kiedyś zawsze pakowałeś się tam, gdzie nie trzeba. Na pewno dasz sobie radę, jak się zrobi gorąco?

– Wiesz może coś, o czym ja nie wiem? – Gray pokazał w uśmiechu wszystkie zęby.

– Nie, skądże. – Tym razem TK wzruszył ramionami. – Chciałem ci tylko przypomnieć, że jak się gra o wysoką stawkę, to trzeba sobie zabezpieczyć tyły. Ja się na tym znam. Daj cynk, jak będziesz miał za dużo na głowie.

– Dzięki, stary, chociaż wątpię, żeby to było konieczne. Ale dobrze wiedzieć, że można na kogoś liczyć.

– W każdej chwili, bracie. W każdej chwili.

Gray skinął głową i TK wreszcie sobie poszedł.

Mam nadzieję, że Seth szybko coś wykombinuje, pomyślał Gray. Moja misja będzie łatwiejsza, jeśli TK znajdzie się za kratkami. Im szybciej, tym lepiej.

Obszedł posterunki w klubie. To mu pozwoliło zapomnieć o TK, ale ledwie o nim zapomniał, natychmiast zaczął myśleć o Rennie. O tamtym przypadkowym spotkaniu w klubie.

Należy pozostawić sprawę własnemu biegowi, myślał. Nie było to wcale łatwe, ale teraz będzie jeszcze trudniej. Po kiego czorta zaczynać coś, czego w żaden sposób nie można dokończyć? W moim życiu nie ma teraz miejsca dla Rennie, myślał. Nie wiem nawet, kiedy znów będę miał jakieś prywatne życie.

Nagle przypomniał sobie jej pytanie. „Czy możesz wymienić jedną ważną decyzję, jaką podjąłeś wyłącznie dla swojego dobra, a nie dla kogoś innego?”.

Gray pokręcił głową. Nie zamierzał teraz o tym myśleć. Nie była to najlepsza pora na analizowanie własnego życia. Najpierw trzeba wykonać zadanie. Uczucie do Rennie mogło zagrozić jego misji. Trzeba się skupić na robocie, a nie pogrążyć we wspomnieniach.

Nie mógł powiedzieć Rennie prawdy, więc tylko by ją zmartwił. Najlepsze dla nich obojga, najmniej bolesne byłoby, gdyby trzymał się od niej z daleka.

Co za ironia losu, pomyślał. Kochaliśmy się jeden raz, dziewięć lat temu, a potem Rennie odeszła. Dziś też się kochaliśmy, ale tym razem ja muszę odejść.

## Rozdział piąty

Po niespokojnej nocy w niedzielny rano Rennie obudziła się niewyspana. Cieszyła się z ponownego spotkania z Grayem, ale nie wiedziała, czy on czuje to samo. Minęło półtorej doby, odkąd nie miała od niego żadnej wiadomości.

Prawie całą sobotę rozmyślała o tym, co zaszło między nimi od chwili ich ponownego spotkania. Czekala. Czas mijał, a Gray się nie odzywał. W końcu Rennie zaczęła się niepokoić.

W nocy śniła, że ona i Gray znów są dziećmi, że tamte dziewięć lat rozłąki nigdy nie istniało.

Usiadła na łóżku, przytuliła do siebie poduszkę. Wciąż jeszcze kręciło jej się w głowie od wydarzeń ostatnich kilku dni.

Naprawdę nie zamierzała iść z Grayem do łóżka, chciała tylko porozmawiać, wyjaśnić. Niestety, nie załatwiła tego, na czym jej tak bardzo zależało. Chociaż to, że po dziewięciu latach Gray nadal nie mógł przeboleć jej odejścia, wiele mówiło o jego stosunku do Rennie.

Dużo przeżył w ciągu minionych lat i bardzo się zmienił, pomyślała. Może nie zszedłby na złą drogę, gdybym go nie porzuciła.

Wstała z łóżka, ubrała się. Próbowwała nie myśleć o Grayu ani o tym, że on wciąż nie dzwoni.

Mamy mnóstwo czasu, przekonywała samą siebie. Zdążymy sobie wszystko wyjaśnić. Najważniejsze, że się odnaleźliśmy, że nadal do siebie pasujemy. Teraz już zawsze będziemy razem.

W to jedno nie wątpiła. Starczyła jedna noc, by Rennie znów poczuła się bardzo silnie związana z Grayem. Wiedziała, że z nim jest tak samo. Łączące ich uczucie ani trochę nie ostygło, było tak samo gorące jak dawniej.

Rennie miała nadzieję, że Gray w końcu opowie jej o wszystkim, co przeżył od chwili rozstania. Nie oczekiwała, że od razu się przed nią otworzy. Zwłaszcza, że tak paskudnie potraktowała go podczas pierwszego przypadkowego spotkania. Była gotowa mu pomóc, niezależnie od tego, jak bardzo się zaplątał. W końcu była psychologiem. Pomaganie ludziom należało do jej służbowych obowiązków. Wierzyła, że uda jej się sprawić, by Gray sobie przebaczył, nabrał pewności siebie, żeby uwierzył w siebie. Dobrze wiedziała, jakim jest człowiekiem. Czuła to całym sercem.

Przygotowała śniadanie. Zastanawiała się, kiedy znów zobaczy Graya. Tak bardzo chciała mu powiedzieć to wszystko, o czym myślała, odkąd rozstali się w środku nocy.

Godziny mijały i nic się nie działo. Rennie właściwie nic nie mogła zrobić. Gray nie dał jej numeru telefonu, nie powiedział, gdzie mieszka... Jedynym miejscem, gdzie mogłaby go spotkać, był nocny klub.

Nagle uświadomiła sobie, że Gray też nie zna numeru jej telefonu. Ale on przynajmniej wiedział, gdzie Rennie pracuje i gdzie mieszka.

Może wpadnie, żeby się ze mną zobaczyć, pomyślała.

Próbowała oglądać jakiś stary film, który właśnie pokazywano w telewizji, kiedy zadzwonił telefon. Podskoczyła jak oparzona.

– Halo – powiedziała do słuchawki.

– Cześć, Ren, mówi Alise.

– Cześć. – Rennie starała się ukryć rozczarowanie.

– Czy coś się stało, że dzwonisz?

– Nic wielkiego – odparła Alise. – Właśnie robię świąteczne zakupy. No wiesz, prezenty gwiazdkowe. Jestem prawie pod twoim domem, więc pomyślałam sobie, że zadzwonię i spytam, czy nie zjadłabyś ze mną obiadu.

Rennie miała wielką ochotę odpowiedzieć, że jest zajęta albo coś w tym rodzaju, na wypadek gdyby Gray jednak dał znać o sobie. W porę jednak zreflektowała się, że nie może się tak dręczyć przez cały dzień, że musi się wreszcie czymś zająć. Zwłaszcza że przecież minęły zaledwie dwa dni, odkąd się nie widzieli.

– Bardzo chętnie. Dzięki, że o mnie pomyślałaś.

Godzinę później Rennie i Alise siedziały w jednym z barków centrum handlowego.

Alise zaczęła od pokazania przyjaciółce wszystkich zakupów, jakie tego dnia zrobiła.

– Mam nadzieję, że Marlenie się to spodoba – powiedziała, rozkładając czerwony kaszmirowy sweter. – Kupiłam go, bo uważam, że powinna mieć w szafie coś, co nie jest uszyte z tweedu i nie ma pasków.

– Na pewno się jej spodoba – stwierdziła Rennie bez entuzjazmu. Ponad głową Alise patrzyła na duży zegar ścienny i myślała, czy nie powinna zadzwonić do domu i sprawdzić, czy aby ktoś nie nagrał się na automatyczną sekretarkę. Dochodziła siódma wieczorem.

– Tego ci nie pokażę. W tej torbie jest prezent dla ciebie.

– W porządku – zgodziła się Rennie, choć nie bardzo wiedziała, o co chodzi.

A może nie mógł znaleźć mojego numeru w książce telefonicznej, myślała. A jeśli postanowił do mnie wpaść? Co zrobi, kiedy się okaże, że nie ma mnie w domu?

– To jest różowy słoń. Trudno go będzie zapakować, ale miał taki śliczny kolor, że po prostu nie mogłam się oprzeć.

Chyba, żeby zostawił wiadomość...

– O, przepraszam! – Rennie dopiero teraz spojrzała na Alise. Nie usłyszała ani słowa z radosnego paplania przyjaciółki.

– Co ci się stało? – spytała Alise, chowając pod stolik torby z zakupami. – Od początku jesteś jakby nieobecna. Co ty znowu kombinujesz?

– Muszę ci coś powiedzieć. – Rennie skapitulowała.

– Gadaj. – Alise pochyliła się nad stolikiem.

– Pamiętasz, jak wtedy w klubie rozmawialiśmy o złych facetach? Pewnie mi nie uwierzysz, ale wpadłam na tego mojego jeszcze tego samego wieczoru. Jest bramkarzem w „Oceanie”.

– Niesamowite! – Alise się wyprostowała. – Coś między wami zaszło? Teraz już rozumiem, dlaczego opowiedziałś nam tę historyjkę, że niby się zgubiłaś.

– Ja się naprawdę zgubiłam. Tylko dzięki temu go spotkałam. Wyszłam z garderoby Sarity, a potem w korytarzu otworzyłam niewłaściwe drzwi. Trafiłam do magazynu i on właśnie tam był.

– Zadziwiający zbieg okoliczności.

– No właśnie. Zabrał mnie do barku dla VIP-ów, żebyśmy mogli chwilę spokojnie porozmawiać.

– I co? – Alise była straszliwie zaciekawiona.

– Prawie się pokłóciliśmy. Dużo się zmieniło odkąd ostatni raz się widzieliśmy, a poza tym oboje byliśmy zdenerwowani.

Wolała się nie przyznawać, że zdenerwowali się dopiero wtedy, kiedy wypomniała Grayowi jego pobyt w więzieniu.

– To dlatego jesteś dzisiaj taka nieobecna duchem.

– Niezupełnie. – Rennie pokręciła głową. – W piątek czekał na mnie na ulicy, kiedy wieczorem wychodziłam z pracy. Pojechaliśmy do mnie, żeby porozmawiać. Udało się załagodzić tamto nieporozumienie... W pewnym sensie...

– Bardzo się cieszę. – Alise dotknęła dłoni przyjaciółki.

– Najpierw byliśmy trochę skrępowani, ale potem... Fajnie było znów mieć go przy sobie. Zrozumiałam, jak bardzo za nim tęskniłam przez te wszystkie lata. Nie mam pojęcia, jak się to wszystko skończy.

– A jak byś chciała, żeby się skończyło?

– Dobre pytanie. – Rennie przygryzła wargę.

– Wciąż bardzo mnie intryguje, że ten twój facet był członkiem gangu – mówiła zamyślona Alise. – Czy nadal jest... bo ja wiem... gangsterem?

– Mam nadzieję, że nie. Dał mi do zrozumienia, że chciałby skończyć ze swoją kryminalną przeszłością.

– Daj Boże, żeby to była prawda – westchnęła Alise. – Powiedz mi, jak to się stało, że zaczęliście ze sobą chodzić? No wiesz, zanim wyjechałaś.

– Kiedy to się zaczęło, ja miałam czternaście lat, a on szesnaście – opowiadała Rennie, podparłszy głowę na rękach. – Po śmierci mojego brata Gray na krok mnie nie odstępował. Chciał mieć pewność, że nic złego mi się nie stanie.

– Nie mogłaś dojść do siebie po śmierci brata?

– To za mało powiedziane. Ja nawet nie pamiętam, co się wtedy ze mną działo. Pewnego wieczoru zjawiłam się w piwnicy, w której urzędował gang. Nawymyślałam im, postraszyłam... Krzyczałam i wrzeszczałam, póki nie padłam na podłogę, płacząc histerycznie.

– Och, Rennie! – zawołała Alise, lecz Rennie chyba jej nie usłyszała.



– Gray zabrał mnie stamtąd – mówiła jakby do siebie – zawiózł do domu. Tulił mnie, dopóki nie wyplakałam z siebie wszystkich łez. Od tamtego dnia uważał na mnie. Dał do zrozumienia chłopakom, że kto mi wejdzie w drogę, to tak jakby wszedł w drogę jemu.

– Jakie to romantyczne – westchnęła Alise.

– Z początku nie było w tym nic romantycznego, po prostu codziennie odprowadzał mnie ze szkoły do domu, a potem siedział ze mną, dopóki nie poszłam spać. Nie wiedziałam, co porabiał wieczorami. Wiem tylko, że nie zawsze wracał prosto do domu.

– Na pewno prowadzał się z resztą swojej bandy.

– Możliwe. Nie mogłam znieść tego, że nadal trzyma z ludźmi, którzy, jak sądziłam, byli odpowiedzialni za śmierć Jacoba. Któregoś dnia zobaczyłam Graya z tymi ludźmi i wtedy nie wytrzymałam. Zrobiłam mu awanturę i zupełnie się od niego odsunęłam. To znaczy próbowałam, ale mi się nie udało.

– Co się stało? Opowiesz?

– Uciekałam mu, ale on zawsze mnie doganiał. Szedł za mną w bezpiecznej odległości, a potem czekał przed domem, aż wejdę do środka. Czego ja nie robiłam, żeby się od niego uwolnić. Raz nawet mi się udało, ale szybko tego pożałowałam.

– Narobiłaś sobie kłopotów – domyśliła się Alise.

– No właśnie. – Rennie skinęła głową. – Tamtego dnia szło za mną trzech chłopców z innej szkoły. Wymyślali mi i wykrzykiwali obrzydliwe słowa. Byłam dwie przecznice od domu i zaczęłam się za-

stanawiać, czy lepiej pokazać im, gdzie mieszkam, czy ryzykować, że dopadną mnie daleko od domu.

– Rennie! – Alise załamała ręce.

– Wiem, wiem. Na szczęście Gray mnie znalazł i przegonił tamtych chłopaków. Byłam roztrzęsiona, prawie nieprzytomna. Kiedy się ocknęłam, siedziałam w swoim pokoju, a Gray robił mi kakao i opowiadał kawały, żeby mnie rozśmieszyć. Po tym wypadku przestałam go unikać, chociaż nie mogłam myśleć spokojnie o jego związkach z tym przeklętym gangiem. Ale poza tym było nam bardzo dobrze razem.

– Wobec tego bardzo się cieszę, żeście się odnaleźli. Jeśli już wszystko sobie wyjaśniliście, to w czym problem?

– Rozstaliśmy się w piątek późnym wieczorem. Od tamtej pory nie miałam od niego żadnej wiadomości. Nie wiem, jak się z nim skontaktować, chyba że poprzez klub. Na dodatek on nie zna mojego telefonu.

– Jeśli naprawdę chcesz się z nim skontaktować, to jest na to jeden prosty sposób. – Alise była bardzo zadowolona z siebie.

– Jaki mianowicie?

– Zadzwoń do klubu i spytaj, czy on dziś pracuje. Jeśli powiedzą, że tak, to pojedź tam i porozmawiaj z nim.

– No... nie wiem. – Rennie nie chciała okazać przyjaciółce, jak bardzo się spieszy, żeby zrealizować jej pomysł.

– Nie czekaj na niego – przekonywała ją nieświadoma niczego Alise. – Musisz przejąć inicjatywę.

Mam zadzwonić do Marleny? Chcesz, żeby ona powiedziała ci to samo, tylko z lepszym uzasadnieniem?

– Nie trzeba, ale widzisz, dziś jest niedziela. Gray pewnie nie pracuje.

– Może pracować. Niedziela to dzień, kiedy do klubu schodzą się studenci. W każdym razie powinnaś spróbować.

Rennie przez chwilę nic nie mówiła, jakby się zastanawiała.

– A wiesz, że masz rację – powiedziała w końcu, jakby dopiero teraz przekonała się do pomysłu przyjaciółki. – Zrobię właśnie tak, jak mi poradziłaś.

Rennie stała przed klubem i patrzyła na wielki migający neon. Zastanawiała się, czy aby dobrze zrobiła, przychodząc tutaj.

Kolejka przed klubem była cztery razy dłuższa niż kilka dni temu, chociaż wtedy zdawało się, że dłuższa już być nie może. Gdyby Rennie ustawiła się na końcu, na pewno nie weszłaby przed północą.

Postanowiła spróbować innego sposobu. Wzięła się na odwagę i przeszła na początek kolejki. Przedarła się przez tłum i stanęła przed zagrządzającą wejście liną.

– Przepraszam – zawołała w nadziei, że zdoła zwrócić na siebie uwagę któregoś z bramkarzy. – Muszę się dostać do środka.

– Jasne – prychnął rostry młody mężczyzna. – Tak samo jak wszyscy.

– Nic podobnego. Jestem znajomą Graya. Muszę się z nim zobaczyć.

– Graya? – Bramkarz dopiero teraz dokładnie jej się przyjrzał.

Rennie spuściła głowę, zakłopotana jego przenikliwym spojrzeniem.

– Czy my się przypadkiem nie znamy?

Rennie zerknęła na bramkarza i zadrżała. Był starszy, ale przecież dobrze zapamiętała tę twarz.

– Nie – powiedziała bez przekonania. – Raczej nie.

– Jak ci na imię?

– Rainbow. – Z trudem wydobyła to słowo ze ściśniętego gardła.

Bramkarz przyglądał jej się jeszcze przez chwilę.

– Zaczekaj. – Wyjął z kieszeni krótkofalówkę. Rozmawiał z kimś przez chwilę, po czym znów odezwał się do Rennie. – W porządku. Wchodź.

– Ja też! – zawołała jakaś blondynka z odbleskowym cieniem na powiekach. – Ja też jestem znajomą Graya! Chodził kiedyś z moją kuzynką.

Bramkarz nie zwracał uwagi ani na nią, ani na pokrzykiwania innych czekających w kolejce młodych ludzi, którzy zaklinali się, że także są znajomymi Graya. Opuścił linę, wpuścił Rennie do klubu. Wyciągnęła z portmonetki dziesięć dolarów, żeby zapłacić za wejście, ale holujący ją bramkarz tylko machnął ręką.

– Nie trzeba – powiedział. – Od dzisiaj jesteś na naszej liście VIP-ów. Nie musisz za nic płacić. Zaczekaj tutaj. Gray zaraz po ciebie przyjdzie.

Rennie wreszcie mogła oddychać swobodnie. Na szczęście ten człowiek jej nie poznał.

Po co ona tu przyszła, myślał Gray, idąc po Rennie do głównego foyer. A jeśli natknie się na TK? Cały czas się tu kręci. Co będzie, jeśli przypadkiem ją rozpozna?

Uważał, że ich światy nie mogą się ze sobą stykać. Jeszcze jeden powód, dla którego nie powinni się widywać. Niestety, od piątkowego wieczoru wszystko stało się znacznie trudniejsze. Gray za nic na świecie nie chciał dopuścić do tego, by Rennie pomyślała sobie, że ją wykorzystał.

Wszedł na schody prowadzące do foyer. Rennie stała przyciśnięta do ściany, przerażona, jakby zobaczyła ducha.

Czyżby miała kłopoty?

– Co się stało, skarbie? – Spytał, podchodząc do niej śpiesznie. – Nic ci nie jest?

– Czy moglibyśmy przejść w jakieś spokojniejsze miejsce? – Rozejrzała się, jakby się bała, że ktoś ją śledzi.

– Jasne. Chodź ze mną.

Zaprowadził ją do barku dla VIP-ów. Usiedli przy barze. Gray wołał nie ryzykować i dlatego unikał stolika. Nie chciał kusić losu, nie życzył sobie, żeby powtórzyła się scena sprzed kilku dni.

– Trzeba mnie było uprzedzić, że przyjdiesz. Zrobiłem sobie przerwę wcześniej, ale i tak nie mam wiele czasu. W restauracji „Koralowa” jest impreza. Strasznie hałaśliwa. Muszę przez cały czas mieć gości na oku.

– Nie zabiorę ci dużo czasu. Chciałam tylko zamienić z tobą parę słów.

– Co się stało?

Przygryzła wargę, zastanawiała się nad czymś.

– A czy mogę cię najpierw o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Zdawało mi się, że widziałam tu dwóch chłopaków z waszego starego gangu. Jeden to ten, który mnie tu wpuścił, a drugi zbierał pieniądze przy wejściu. Czy to naprawdę oni?

– Nie zdawało ci się. Los i Woody też tu pracują.

– A więc ty nadal trzymasz z gangiem?

Gray zmrużył oczy. Nie miał ochoty na omawianie z nią tego tematu.

– Naprawdę uważasz, że człowiek nie zasługuje na poprawę losu? Udało mi się znaleźć uczciwą i całkiem dobrą pracę, więc wziąłem ze sobą kilku chłopaków z podwórka. Co w tym złego?

– Jeśli rzeczywiście postanowiłeś zmienić swoje życie, to otaczanie się ludźmi, którzy popchnęli cię do złego na pewno ci w tym nie pomoże.

– O co ci chodzi, do diabła? Przyszłaś tu, żeby mnie pouczyć, z kim mogę się przyjaźnić, a z kim nie?

Rennie zrobiła zdumioną minę, a potem szybko przesunęła dłonią po twarzy.

– Przepraszam. Nie zamierzałam ci robić scen. Ja tylko... Bardzo się zdziwiłam, kiedy ich tu zobaczyłam i...

– W porządku – przerwał jej Gray. – Teraz mi powiedz, co się stało.

– Właściwie nic. – Rennie się zaczerwieniła. – Nie odzywałeś się, więc wpadłam, żeby zobaczyć, jak ci

leci. Bo widzisz, pomyślałam sobie, że ty przecież nie znasz numeru mojego telefonu. – Podała Grayowi wizytówkę. – Tu jest mój numer domowy, służbowy, komórkowy, fax i e-mail. Na wszelki wypadek.

– Wybacz, Rainbow. Nie mogłem się do ciebie odezwać, bo widzisz...

– Nie musisz się tłumaczyć. Chciałam tylko mieć pewność, że gdybyś kiedyś zechciał się ze mną skontaktować, będziesz wiedział, jak mnie znaleźć.

– Znajdę cię, obiecuję. Teraz nie bardzo mogę rozmawiać. Zadzwońię do ciebie, dobrze?

Skinęła głową.

Była taka bezbronna. Zrobiło mu się jej żal. Cała ta sytuacja była strasznie trudna. Należało szybko się wycofać, ale Gray nie miał serca sprawiać przykrości Rennie. Dlatego zamiast delikatnie dać jej do zrozumienia, że wszystko między nimi już skończone, jeszcze robił jej nadzieję.

– A jeśli chodzi o tamten wieczór... Naprawdę nie zamierzałem...

– Wiem – przerwała mu pośpiesznie. – Żadne z nas tego nie planowało. Ale chyba nie sądzisz, że popełniliśmy błąd?

Trochę za długo czekał z odpowiedzią. Oczy Rennie zrobiły się wilgotne. Zamrugwała gwałtownie powiekami, spuściła głowę.

– Wracaj do domu, kochanie – poprosił. – Kończę pracę około jedenastej i potem do ciebie zadzwonię. – Pocałował ją w policzek na pożegnanie.

Nie wiedział, dlaczego to jest aż takie trudne.

Kiedyś w Tokio podczas wojny narkotykowej walczył z mistrzem Tae Kwon Do. Innym razem uciekał przez pustynię przed strzelającymi do niego bandytami. Raz nawet skoczył z trzeciego piętra na jadącą ciężarówkę. Żadna z tych przygód nie przeraziła go tak bardzo, jak widok cierpiącej Rennie.

TK patrzył, jak Gray odprowadza Rennie do wyjścia. Uśmiechnął się. Usłyszał dosyć, żeby wiedzieć, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Ci dwoje nadal byli razem, a zatem Gray wciąż miał ten sam słaby punkt. Na pewno prowadzi tu jakieś nielegalne interesy, pomyślał TK, ale przed tą laleczką dalej zgrywa bohatera.

Gray uważał, że nikt się nie domyśla, dlaczego naprawdę przyłączył się kiedyś do gangu, ale TK nie był głupi. Jasne, że wiedział. Jacob, brat Rennie, nie przeżyłby w gangu ani dnia, gdyby Gray go nie osłaniał. TK przyjął obu. Zrobił dobry interes. Mały Jacob nie był zbyt mocny, ale wierny aż po grób, za to Gray miał siłę i mózg wykonać każdą robotę.

Niestety, Gray miał też sumienie, które zawsze przeszkadzało im w robocie. Mały Jacob zrobiłby wszystko, o co TK go poprosił, gdyby Gray się w to nie wtrącał. Zawsze wyskakiwał z jakimiś idiotycznymi pomysłami. To przez te jego pomysły gang nigdy nie zgarnął grubej forsy.

W tamtych czasach każdego dnia tworzyły się nowe gangi, zabierały coraz więcej terytorium. Małej bandzie trudno było zarobić prawdziwe pieniądze. TK



zapropował, żeby połączyli się z większym gangiem i zaczęli działać na serio. I wtedy znowu Gray wszedł mu w paradę. Przekonał chłopaków, że bardzo łatwo mogą zostać wciągnięci w wojnę gangów i że nic dobrego z tego nie wyniknie. Wmawiał im, że więcej zyskają, jeśli zaczekają, aż Crips i Bloods wybiją się do nogi.

TK nie chciał czekać. Zamierzał zostać Prawdziwym Gangsterem. Prawdziwi Gangsterzy byli szanowani, niezależnie od tego, z jakim gangiem pracowali. A Grayowi nie wierzył od początku. W końcu wyszło szydło z worka: obiecał im kokosy, po czym zniknął.

Teraz znów się pojawił jak grom z jasnego nieba i znowu zgrywa bohatera. Stał na czele gangu, naobiecował chłopakom złote góry. A przecież to byli jego chłopcy, jego własna banda, jego terytorium.

TK zamierzał to odzyskać.

Nienawidził Graya. Gdyby nie on i nie jego skrupuły, na pewno teraz TK byłby już grubą rybą. Najchętniej natychmiast by się go pozbył, ale kodeks honorowy mu na to nie pozwalał. Jeśli jeden z członków gangu obróci się przeciwko komuś ze swoich, wszyscy pozostali zwrócą się przeciwko niemu, a TK nie chciał zostać sam.

Długo na to czekał, ale się opłaciło. Nareszcie znalazł sposób, by dobrać się do Graya.

Kodeks honorowy nie pozwalał mu wyzwać kolegi do otwartej walki, a chociaż dawny gang się rozpadł, to chłopcy wciąż jeszcze przestrzegali reguł. Nie poszli by za nim, gdyby wyeliminował Graya.

TK postanowił zaatakować od tyłu, cichaczem sprzątnąć mu sprzed nosa to, co sam sobie wymyślił.

Nie mogę zniszczyć tego gada normalnie, to go załatwię przez tę jego dziwkę, pomyślał zadowolony z siebie.

## Rozdział szósty

Rennie już miała zgasić światło, kiedy zadzwonił telefon.

– Cześć, Rainbow.

– Gray! – Ciepło jej się zrobiło koło serca na dźwięk jego głosu. Zadzwonił dokładnie o tej porze, o której obiecał.

– Chyba cię nie obudziłem, co?

– Nie, skądże.

– Przepraszam, że w klubie nie mogłem ci poświęcić więcej czasu.

– Nie ma o czym mówić. To ja nie powinnam ci przeszkadzać.

Teraz już wiedziała, że niepotrzebnie się gorączkowała. Gdyby okazała trochę więcej cierpliwości, Gray pewnie sam by się z nią skontaktował.

– Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

– Dobrze, ale najpierw chcę cię przeprosić za to, co powiedziałam o twoich współpracownikach. Powinnam się domyślić, że starasz się im pomóc.

– Tym się nie zajmuj. Chociaż to właśnie ma

związek ze sprawą, o której chciałem z tobą pogadać. Pewnie trudno ci zrozumieć, dlaczego moje życie potoczyło się tak, a nie inaczej...

– Jedyne, co naprawdę muszę wiedzieć, to... czy ty rzeczywiście starasz się wrócić na właściwą drogę.

– Pracuję nad tym, uwierz mi, Rennie. Tylko widzisz, może byłoby lepiej, gdybyśmy się jednak przez jakiś czas nie widywali. Dopóki nie stanę na własnych nogach.

Rennie mocno ścisnęła słuchawkę.

– Rozumiem – powiedziała cicho.

– Dzięki, Rennie. Cieszę się, że potrafisz...

– Ty nie pozwoliłeś mi wypchnąć cię z mojego życia po śmierci Jacoba, więc ja teraz też cię nie zostawię – oświadczyła zdecydowanie. – Chcę, żebyś wiedział, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję, Rainbow. Problem w tym, że to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż ci się zdaje.

– A nie mógłbyś mi tego wytłumaczyć?

Milczał dość długo, aż wreszcie się odezwał.

– Muszę uważać na to, co robię. Nie mogę się rozpraszać, a związek z tobą mógłby mnie w tej chwili bardzo rozproszyć. Za bardzo.

– Nie rozumiem.

– Nie jesteś dla mnie jakąś tam kobietą. Twój mężczyzna powinien myśleć wyłącznie o tobie i tylko tobą się zajmować, a ja w tej chwili nie mogę ci tego zagwarantować.

– Ja cię o nic nie proszę, Gray.

– Nie musisz. Wystarczy, że jestem przy tobie, a już myślę tylko o tym, jak by ci tu nieba przychylić. Nie jesteś kobietą, z którą można mieć tylko przelotny romans, a ja nic prócz tego nie mogę ci w tej chwili zaproponować.

– Wobec tego zostaliśmy przyjaciółmi. Bez żadnych zobowiązań.

Gray westchnął.

Rennie wstrzymała oddech; tak bardzo się bała, że się nie zgodzi.

– Wygrałaś, Rainbow. Niech będzie przyjaźń.

Rennie odłożyła słuchawkę. Nie bardzo wiedziała, co myśleć o tej dziwnej rozmowie. Najważniejsze, że będzie mogła stać przy Grayu, gdyby jej potrzebował. Jeśli nie chciał sobie w tej chwili komplikować życia, to ona musi to uszanować.

Ich spotkanie zatrzęsło tak dobrze dotąd uporządkowanym światem Rennie. Mogła sobie tylko wyobrażać, jakie zamieszanie wywołało ono w jego życiu...

Dzień Niepodległości w tamtym pamiętnym roku był wyjątkowo upalny.

Po uroczystościach Gray nocował u nich. Popołudnie dnia następnego było wyjątkowo parne jak na tę porę roku. Rennie, Gray i Jacob postanowili pójść na lody do pobliskiej kawiarenki.

Jacob szedł obok Rennie, był ubrany w białą siatkową koszulkę i rozciągnięte dżinsy. Koszulę w kolorach gangu miał zawiązaną w pasie. Gray szedł pół kroku za nimi. Miał na sobie białą bawełnianą

koszulkę z obciętymi rękawami i krótkie spodnie zrobione ze starych dżinsów.

Szli powoli, narzekając na rosnący upał.

– Co za wariacka pogoda – powiedział Jacob, wachlując się brzegiem podkoszulka. – Jak tylko wrócę do domu, napuszczę sobie całą wannę zimnej wody i zanurzę się w niej po uszy.

– Tata cię zabije za dodatkowe wydatki na wodę – ostrzegła go Rennie.

– Nic mnie to nie obchodzi – upierał się Jacob. – Kilka chwil odpoczynku od tego upału warte jest solidnego lania.

Rennie pokręciła głową. Dla niej nic nie było warte spotkania z którymkolwiek z pasków ojca. Sama rzadko ich doświadczała, lecz ostatnio często widywała, jak Jacob dostawał lanie. Dla niej samo patrzenie na tę domową egzekucję było ciężkim przeżyciem.

– Poza tym – mówił jej brat – Gray załatwi mi pracę w Lino's Pizza. Jak dostanę pracę, dołożę się do utrzymania domu i tata nie będzie mógł mieć do mnie pretensji. Prawda, Gray?

– Prawda. Pan Kim ma mi dzisiaj dać odpowiedź, ale jestem pewien, że cię przyjmie.

– Już to widzę – prychnęła Rennie. – Jak Gray załatwi ci pracę, to wcale nie dołożysz się do rachunków, tylko wydasz wszystko na włączenie się z chłopakami.

– Jasne. – Jacob się roześmiał. – Trochę forsy wydam na siebie. Co za sens tyrać jak wół, jeśli nie można mieć za to odrobiny radości? Ale jak już sobie

kupię nowe adidas, piłkę do koszykówki i... no, może samochód, to całą resztę oddam tacie.

– Ja już nie mogę – jęknął Gray. – Za tamtym blokiem jest stacja benzynowa. Pobiegnę przodem i wezmę wodę sodową. Czy ktoś jeszcze chce wody?

– Tak, ja.

– A dla mnie napój pomarańczowy – poprosiła Rennie.

– Dobra. Idźcie, ja was dogonię.

Jacob i Rennie szli niespiesznie w stronę kawiarenki. Właśnie mijali park, kiedy Jacob stanął jak wryty.

– Tam są TK i Woody!

Rennie spojrzała we wskazanym przez niego kierunku i serce w niej zamarło. Dwaj chłopcy z bandy Jacoba bili się z trzema innymi, noszącymi barwy konkurencyjnego gangu.

Chciała przytrzymać Jacoba, nie pozwolić mu tam biec, ale jego ręka prześliznęła się tylko pomiędzy jej palcami.

– To nieuczciwa walka. Muszę im pomóc.

Rennie chwyciła go za koszulę.

– Proszę cię, Jacob, zostań. To nie twoja sprawa.

– Oczywiście, że moja. – Patrzył na nią ze złością, próbował uwolnić koszulę. – Jak ktoś nadejście na odcisk jednemu z moich, to tak, jakby mnie się naraził. Oni też by mi przyszli z pomocą, gdyby zobaczyli, że się z kimś biję.

– Zostań. – Rennie złapała Jacoba obiema rękami.

– Albo chociaż zaczekaj na Graya. Razem macie większe szanse.

Jacob wyrwał się jej. Rennie omal nie upadła.

– Jak wróci Gray, to mu powiedz, co się stało – zawołał przez ramię.

Rennie odwróciła się, była przerażona. Miała nadzieję, że może Gray już nadchodzi, że zaraz go zobaczy, ale po Grayu nie było ani śladu.

Nic nie mogła zrobić. Co najwyżej modlić się, żeby bratu nic złego się nie stało.

Jacob wpadł w sam środek bójki. Złapał za ramię jednego z walczących i zaczął go okładać pięściami. Dużo większy od niego chłopiec przestał kopać leżącego już na ziemi TK i całą uwagę skupił na Jacobie.

Jacob zachwiał się po pierwszym ciosie. Rennie z całej siły zacisnęła powieki. Kiedy je otworzyła, zobaczyła, jak drugi chłopak zabiera się do jej brata. Jacob starał się jak mógł odpierać ciosy, ale nie trafiał, a poza tym tamtych było dwóch.

Rennie się rozpłakała. Bezradnie patrzyła, jak bito jej brata. Nie rozumiała, dlaczego TK i Woody mu nie pomagają.

Rozglądała się w nadziei, że znajdzie kogoś, kto jej pomoże, a kiedy okazało się, że w pobliżu nie ma nikogo, zaczęła szukać jakiegoś narzędzia, którym dałoby się przegonić przeciwników. Przecież musiała zrobić coś, żeby te łobuzy przestały się pastwić nad jej bratem.

W tej chwili zobaczyła nadbiegającego Graya. Wystarczyło, że na nią spojrział, by rzucił puszki i zaczął biec jak oszalały.

Rennie pobiegła mu naprzeciw. Wołała, że jakieś łobuzy biją Jacoba.



Gray pędził przez park jak strzała. Jeszcze tylko krzyknął do Rennie, żeby została, żeby nie ważyła się zbliżać do walczących. Ale ona nie posłuchała, chociaż nie pobiegła, tylko poszła za nim. Łzy przesłaniały jej świat, więc się zatrzymała, żeby je obetrzeć.

– Nie! – Dobięł ją przeraźliwy krzyk Graya.

Napastnicy zajmowali się Jacobem. TK zdołał się uwolnić i zmierzał do przeciwników ze stalowym prętem w ręku. Już miał uderzyć, gdy chłopak bijący Woody'ego wyciągnął z kieszeni pistolet. Krzyknął coś do swoich kolegów, którzy natychmiast uskoczyli. Jacob podniósł się z ziemi w samą porę, by dostać kulę prosto w serce.

Rennie stała jak wrośnięta w ziemię. Nie wierzyła własnym oczom. A potem pobiegła, krzycząc, jakby miała nadzieję, że zdoła złapać Jacoba, nim jego ciało upadnie na ziemię.

Leżał przed nią, a czerwona plama na jego koszulce robiła się coraz większa. W jednej chwili w parku zrobiło się pusto. Została tylko ona, Gray i martwe ciało Jacoba.

Rennie usiadła na łóżku półprzytomna. Piżamę miała całkiem mokrą od potu.

Tuż po śmierci Jacoba przez wiele tygodni w koszmarnych snach przeżywała tę scenę na nowo. Od lat już nie miała tak koszmarnych snów.

Drżąc na całym ciele, zapaliła światło i spojrzała na budzik. Minęła trzecia nad ranem.

Wstała z łóżka, zdjęła z siebie mokrą piżamę i założyła świeżą. Ledwie trzymała się na nogach,

oddychała z trudem. Policzki miała mokre od łez i bolało ją gardło od krzyku.

Ten sen był taki rzeczywisty...

Poszła do kuchni, nalała do szklanki zimnej wody. Nie miała ochoty wracać do łóżka.

Gdyby nie spotkanie z Grayem, to straszne wspomnienie nigdy by jej nie nawiedziło. Od piątkowego wieczoru wciąż miała wrażenie, jakby znalazła się w innym świecie, jakby wróciła do czasu, w którym ona i Gray byli ze sobą bardzo mocno związani.

W takich chwilach jak ta bardzo jej brakowało uspokajającego brzmienia głosu Graya.

Gdyby wiedział, że go potrzebuję, natychmiast by tu przyszedł, pomyślała.

Wpatrywała się w oszronioną szklankę z wodą. Myślała o Jacobie. Czasami bardzo za nim tęskniła. Był dobrym chłopcem, chociaż trochę narwanym. Dał się wciągnąć do gangu, ale tylko dlatego, że szukał miejsca w życiu.

Kiedyś Rennie zawsze potrafiła znaleźć kogoś, kogo dało się obarczyć winą za śmierć jej brata. Choćby ojca, bo za długo pracował, a w rzadkich momentach, kiedy byli razem, nigdy nie powiedział Jacobowi dobrego słowa. Obwiniła też siebie. Za to, że nie umiała znaleźć właściwych słów, które przekonałyby go do odejścia z gangu. Czasami nawet miała pretensję do Graya, który był dla niej bohaterem. Ale zdarzały się chwile, kiedy i jego obwiniła. Za to, że nie okazał się dość szybki, że nie był dość blisko, by uratować jej brata. Oczywiście Jacoba też obwiniła.

Za to, że chciał być ważnym człowiekiem, że potrzebował zastępczej rodziny i że wybrał sobie do tej roli zwykłych bandytów.

Ale kiedy szok minął, gdy już wszystko zostało powiedziane i zrobione, Rennie wreszcie zrozumiała, że jedyną osobą naprawdę odpowiedzialną za śmierć Jacoba był tamten chłopak, który do niego strzelił. Pogodziła się z tym wiele lat temu.

Wspomnienie tamtego incydentu ze wszystkimi szczegółami przypomniało jej, że życie jest za krótkie, by można było pozwolić sobie na odkładanie ważnych spraw.

Przecież nie wiem, jak czuje się Gray po tym naszym niespodziewanym spotkaniu, pomyślała. Może wstydzi się swego pobytu w więzieniu, może myśli, że na mnie nie zasługuje? Może dlatego nie chce mnie widywać, a to opowiadanie o ciężkiej pracy to tylko wykręty? Koniecznie muszę to sprawdzić.

Postanowiła, że jeśli on jutro do niej nie zadzwoni, to ona zadzwoni do klubu i poprosi, żeby ją z nim skontaktowano.

Już raz od niego odeszła. Zrobiła to ze strachu. Bała się ich związku i władzy, jaką miał nad nią. Wiedziała, że jeśli nie będzie uważać, to ten związek ją pochłonie, stanie się ważniejszy od wszystkiego, na co tak ciężko pracowała. Bała się, że w końcu znajdzie się w pułapce.

To był prawdziwy powód, dla którego odeszła bez pożegnania. Już wtedy wiedziała, jak bardzo kocha Graya. Wiedziała też, że gdyby ją poprosił, żeby

została, gdyby nawet nie wypowiedział tej prośby, tylko dał jej do zrozumienia, to nigdzie by nie pojechała, bez wahania odrzuciłaby życiową szansę.

Rennie czuła, że wszystko, co kiedyś ich łączyło, nadal jest między nimi. Tym razem nie zamierzała go stracić. Nie mogła odrzucić daru, jaki otrzymała od losu.

Gray patrzył na zielone cyferki budzika. Wskazywały trzecią trzydzieści sześć. Siedział na brzegu łóżka w ciemnym pokoju, patrzył na te cyferki już chyba całą wieczność.

Przez wszystkie minione lata często myślał o Jacobie, ale już bardzo dawno nie miał takiego żywego, tak bardzo realnego snu. Ten sen tak nim wstrząsnął, że Gray obudził się z krzykiem, cały mokry od potu. Bardzo tęsknił za Rennie.

Nie wiedział dlaczego, ale czuł silną potrzebę zobaczenia jej, porozmawiania z nią. I nie tylko dlatego, że była jedyną osobą, która by zrozumiała ten sen. Była jedyną osobą, która mogła go w tej chwili pocieszyć, a jednak Gray miał przeczucie, że to raczej ona potrzebuje jego.

To idiotyczne, pomyślał. Jest środek nocy. Rano Rennie musi iść do pracy. Ja tu siedzę roztrzęsiony po tamtym koszmarnym śnie, ale ona na pewno śpi jak suseł.

A jednak nie potrafił się pozbyć tego dziwnego uczucia. Gdyby nie był tak absolutnie pewny, że Rennie teraz śpi, co każdy normalny człowiek robi

o trzeciej nad ranem, na pewno by do niej zadzwonił. Tak bardzo chciał usłyszeć jej miękkie, seksowny głos.

Myślał, jak cudownie byłoby się do niej przytulić, ciepłe ciało Rennie ogrzałoby go, usuwając ziąb, jakim nappełnił Graya nocny koszmar. Wyobrażał sobie, jak jego strach powoli przemieniałby się w pożądanie, jak kochaliby się do świtu... jak...

Dlaczego ja się tak znęcam nad sobą? – pomyślał.

Żeby pozbyć się tych głupich myśli, poszedł do łazienki, zmoczył ręcznik lodowatą wodą i przetarł sobie twarz.

Kiedy wrócił do sypialni, myślał już tylko o Jacobie i o tamtej kuli wbijającej się w jego serce. To nie powinno się było zdarzyć. Gray powinien tam być, zapobiec temu, co się stało. Nie bardzo wiedział, jak by to zrobił, w każdym razie na pewno by spróbował. Nawet gdyby to miało oznaczać, że kula trafiłaby jego zamiast Jacoba.

Gray był jedynakiem. Jacob był dla niego jak brat, którego nigdy nie miał. W pierwszej klasie, zaraz na początku roku szkolnego, Jacob oznajmił wszystkim, że odtąd Gray będzie jego najlepszym przyjacielem. Nigdy przedtem nie zamienili ze sobą ani słowa, ale od tamtego dnia byli sobie tak bliscy jak prawdziwi bracia. Jacob zawsze trzymał stronę Graya, choćby nie wiedzieć jakie kłopoty z tego wynikały dla nich obu.

TK zaproponował Grayowi wstąpienie do swojej bandy, lecz ten bez wahania odrzucił propozycję. Za to Jacob nie dawał mu spokoju. Prosił i błagał, żeby Gray zmienił zdanie, żeby obaj mogli zostać członkami gangu.

Gray się nie zgodził. Miał nadzieję, że jeśli on tego nie zrobi, Jacob także nie przystanie do gangu TK. Niestety, Jacob tak długo kręcił się wokół TK i jego koleżków, aż wreszcie stał się nieodzowny i przyjęli go do bandy. W tej sytuacji Gray już nie miał wyboru. Musiał się do nich przyłączyć, choćby po to, żeby nie pozwolić bratu Rennie wpaść w poważne kłopoty.

Mnóstwo razy ratował mu skórę, a potem jeszcze uratował dziesiątki ludzi. Rozsądnie myśląc, wiedział, że w żadnym sensie nie był odpowiedzialny za śmierć Jacoba, a jednak do tej pory nie mógł sobie wybaczyć, że nie zdołał uratować przyjaciela.

Kiedy miał dobry dzień, mógł z ręką na sercu powiedzieć, że tamto zdarzenie mało już go poruszało. Tylko w takich chwilach jak ta wszystko nagle wracało, jakby zdarzyło się wczoraj.

Dobrze by było opowiedzieć o tym wszystkim Rennie, podzielić się z nią ciężarem, który tak długo nosił w sercu. Niestety, w tej chwili było to zupełnie niemożliwe.

Nie wiedział, ile czasu zajmie mu wykurzenie Simona, ani jak to wszystko się skończy. Kiedyś nie martwił się, że może zginąć. Nawet o tym nie myślał. Ludzie zawsze umierali. W dzielnicy, w której mieszkał jako dziecko, nikt nigdy nie robił planów na przyszłość, ponieważ nikt nie spodziewał się żyć długo. Odkąd został agentem SPEAR, także co krok potykał się o śmierć swoich kolegów. Przyjął do wiadomości, że któregoś dnia wyrok śmierci padnie na niego.

Ale czy Rennie umiałaby żyć z tą świadomością? Nawet gdyby mógł jej powiedzieć prawdę?

Nie chciała go stracić, to było oczywiste. Woląca zostać jego przyjacielem, niż całkiem przestać go widywać. Gray nie potrafił wymyślić żadnego rozsądnego argumentu przeciwko tej propozycji, choć dobrze wiedział, że dla nich obojga będzie lepiej, jeśli zachowają dystans.

Może kiedyś Rennie też się z tym pogodzi.

– Wiem, że to lepiej, że sobie poszedł – mówiła Moni – ale czasami budzę się rano i jest mi tak strasznie smutno. Nie mam zielonego pojęcia, skąd to się bierze. Myślę sobie, na przykład, że całkiem dobrze mi bez niego i nagle zaczynam płakać. Zupełnie bez sensu.

– Znam to – odezwała się Sarita. – Mnie też często się to zdarzało po śmierci mamy. Śniła mi się w nocy. Budziłam się zapłakana. Ciągłe mi się to zdarza, chociaż minęło piętnaście lat od jej śmierci.

Rennie skinęła głową. Ona też świetnie знаła uczucie, o którym opowiadały.

– W nocy dochodzi do głosu to, czego najbardziej się boimy – tłumaczyła swoim podopiecznym. – To są te sprawy, o które się martwimy, których nie jesteśmy pewni. Chodzą nam po głowie, kiedy śpimy. Wtedy, kiedy umysł nie jest zajęty codziennymi drobiazgami.

– Wszystko jedno – powiedziała Moni. – Nienawidzę tego, bo to znaczy, że jeszcze z nim nie skończyłam, a bardzo bym chciała.

– Jesteś coraz bliżej, Moni. Już możesz wymówić

jego imię i nie przeklinać. – Rennie roześmiała się, a pozostałe kobiety jej zawtórowały. Od razu zrobiło się weselej.

– To wszystko na dzisiaj, moje panie. Zobaczymy się w piątek?

– Ja nie mogę – powiedziała Carla. – Matka Dona przyjeżdża na weekend. Prosił, żebyśmy przez ten czas udawali szczęśliwą rodzinę.

Wszystkie kobiety zamarły, wpatrzone w Carlę.

– Wiem, co sobie myślicie. Owszem, udało mi się opanować i nie wepchnęłam mu zmywaka do gardła. Miałam ochotę, ale przypomniałam sobie, jak Rennie mówiła, że powinnam czasami pozwolić mu postawić na swoim. Dlatego wysprzątam dom i zrobię porządną obiad. Ale jak tylko teściowa wyjedzie, wracamy do obiadków z puszki i kłaków kurzu na podłodze.

Rennie uśmiechnęła się i pomyślała, że ze wszystkiego, co Carla opowiadała o swoim małżeństwie, jasno wynikało, że nadal kocha męża. Spotkania z psychologiem pomogły jej pozbyć się straszliwych wspomnień z dzieciństwa i nauczyły otwarcie wyrażać miłość.

– Dobrze, wobec tego wszystkie, które nie będą zabawiać teściowych, zapraszam w piątek o tej samej porze.

Kobiety wyszły, a Rennie postanowiła posiedzieć trochę dłużej i uzupełnić zaległości w papierkowej robocie.

Kiedy za jakiś czas spojrzała na zegar, wskazywał kilka minut przed dziewiątą. Nie zamierzała aż tak długo zostawać w pracy.



Wstała, przeciągnęła się i wtedy usłyszała w korytarzu jakiś hałas. Zaczęła nasłuchiwać. Wszystkie biura i gabinety w tej części budynku już dawno były pozamykane. Chyba że nie tylko ona postanowiła dłużej popracować.

Dobiegł ją odgłos tłuczonych naczyń. Jeszcze chwilę nasłuchiwała, a ponieważ nie usłyszała odgłosu kroków, podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz.

Zobaczyła leżący na podłodze wazon, a raczej szczątki wazonu, który zawsze stał na stoliku w połowie drogi między windami a jej gabinetem. Cały korytarz był zasypany szczątkami suchych kwiatów i kolorowymi kawałkami potłuczonej ceramiki.

Rennie westchnęła. Tuż za tym stolikiem było wejście do lokalu przedszkola. Kiedy w poniedziałek rano dzieci będą szły przez korytarz, któreś z nich może sobie zrobić krzywdę. Sprzątaczkę zawsze robiły porządki wieczorem, ale było już bardzo późno i dawno poszły do domu. Rennie musiała sama posprzątać ten bałagan, a przynajmniej zmieść szczątki wazonu na kupkę; najlepiej pod stół, gdzie nie będą nikomu przeszkadzały.

Schówek na szczotki znajdował się na końcu korytarza. Rennie od razu znalazła szczotkę, tylko szufelka gdzieś się zapodziała. A kiedy wreszcie ją znalazła, usłyszała na korytarzu czyjeś kroki.

– Kto tam?

Odwróciła się, żeby wyjść ze schowka. W tej samej chwili drzwi zatrzasnęły się jej przed nosem. Nagle zrobiło się ciemno jak w grobie.

## Rozdział siódmy

– Nie jestem głodny. – Gray odsunął od siebie talerz z nadgryzionym hamburgerem.

– Co jest? – Zdziwił się siedzący naprzeciw niego Seth. – Prawie nie tknąłeś jedzenia.

– Chyba już wiem, dlaczego w Los Angeles wszyscy chcą się odżywiać kiełkami.

– No, dlaczego?

– Ponieważ nikt w tym mieście nie potrafi przyrządzić porządnego hamburgera. Chyba już nabawiłem się niestrawności. – Gray złapał się za brzuch, bo naprawdę go rozboleł. Wstał, położył pieniądze na stoliku. – Muszę lecieć. Kiedy następnym razem będziesz miał wiadomość od Jonasza, pójdziemy do baru z hot dogami. Na pewno będą lepsze od tego świństwa.

Gray wszedł do samochodu. Zaniepokoił się, bo dotkliwy skurcz żołądka jeszcze nie minął. Włączył silnik i natychmiast zaczął myśleć o Rennie.

Pod wpływem impulsu zawrócił auto, pojechał do jej mieszkania. Wiedział, że nie powinien się z nią

spotykać, ale w żaden sposób nie potrafił stłumić przemożnego pragnienia zobaczenia jej.

Samochodu Rennie nie było przed domem. Należało więc natychmiast się wycofać, zająć się własnymi sprawami, lecz ten sam impuls kazał mu podjechać pod budynek, w którym pracowała.

Od razu dostrzegł jej auto. Dlaczego siedziała w pracy do tej pory?

Wszedł do budynku. Nie spieszył się. Sprawdził, na którym piętrze znajduje się gabinet Rennie. Ale kiedy tam wszedł, okazało się, że jej nie ma, choć światło było włączone, komputer też, a płaszcz i torba wisiały na wieszaku.

Może poszła do toalety i zaraz wróci? – pomyślał.

Minęło dziesięć minut, a Rennie nie wracała. Gray postanowił się rozejrzeć.

We wszystkich pokojach znajdujących się na tym piętrze było ciemno. Już miał iść do windy, kiedy usłyszał dziwne odgłosy dochodzące ze schowka na szczotki.

– Jest tam ktoś? Ratunku! Niech mi ktoś pomoże!

– Rennie? Zaczekaj, skarbie, zaraz cię stąd wyciągnę!

Jednym szarpnięciem otworzył drzwi. Rennie wypadła ze schowka, rzuciła się na Graya. Krzyczała i okładała go pięściami, zupełnie nieprzytomna.

– Rennie! – Próbował ją uspokoić. – Rennie, to ja, Gray. Uspokój się, kochanie. Co się stało?

W końcu jego głos dotarł do przerażonej dziewczyny i spojrzała na niego w miarę przytomnie.

– Gray! Jak dobrze, że jesteś. – Przytuliła się do niego, jakby był ostatnią deską ratunku.

– Co się stało, skarbie? – Gray otoczył ją ramionami.

– Chyba ktoś mnie tu zamknął. – Wskazała palcem otwarty teraz schowek. – Weszłam tu po szczotkę. Usłyszałam kroki, a chwilę potem drzwi się zatrzasnęły.

– Jesteś pewna? – Gray podszedł do drzwi, obejrzał je uważnie. – Po co ktoś miałby cię zamykać w schowku na szczotki?

– Nie wiem, ale na pewno słyszałam, jak ktoś szedł na korytarzu.

– Zamek jest zepsuty – stwierdził Gray. – Pewnie przeciąg zatrzasnął drzwi. Mogły się zamknąć bez niczyjej pomocy.

– Chyba masz rację. – Rennie jakby trochę się uspokoiła.

– Zawiozę cię do domu. Tam poczujesz się bezpiecznie, szybciej dojdiesz do siebie.

Poszli do gabinetu, spakowali dokumenty, pogasili światła i wyszli na ulicę. Gray cały czas trzymał Rennie pod ramię.

– Mój samochód jest tam. – Rennie wskazała palcem.

– Później go sobie zabierzesz. Teraz pojedziemy moim. Jesteś zbyt roztrzęsiona, żebyś mogła sama prowadzić.

Bardzo się zdziwił, bo nie zaprotestowała. Przez cały czas ich znajomości nigdy nie przyjęła bez

sprzeciwu żadnej jego autorytatywnej decyzji. Przeważnie się stawiała, a jeśli nie, to przynajmniej komentowała złośliwie. Teraz dreptała obok niego potulna jak baranek. Widocznie bardzo się przestraszyła.

Gray nie wiedział, co myśleć o tym dziwnym zdarzeniu. Czyżby ktoś rzeczywiście celowo zamknął ją w schowku? To nie miało żadnego sensu. Rennie nie miała wrogów.

Mimo to był prawie pewien, że drzwi jednak nie zatrzęsnęły się same. Coś musiało się za tym kryć.

Najpierw zajmę się Rennie, postanowił. Trzeba ją odstawić do domu, uspokoić i zapakować do łóżka. Potem wrócę do centrum i spokojnie sprawdzę, czy wszystko jest w porządku. Na wszelki wypadek.

Od spotkania z TK jego umysł był w nieustannym pogotowiu. Gray wolał nie ryzykować i dmuchać na zimne.

A jeśli rzeczywiście naraziłem Rennie na ryzyko? – pomyślał wstrząśnięty. Do końca życia nie wybaczyłbym sobie tego.

Wszystkie jego plany wzięły w łeb. Przecież nie mógł zostawić Rennie na pastwę losu, który najpewniej sam jej zgotował. Musiał się upewnić, że nic jej nie grozi.

A jeśli się okaże, że rzeczywiście ktoś ją zamknął w tym schowku, że grozi jej niebezpieczeństwo? Postanowił, że na krok jej nie odstąpi albo załatwi jej taką obstawę, że mucha nie siada. Każę Sethowi postawić najlepszych ludzi do pilnowania Rennie. Nie, to na nic. I tak nie mógłby zmrużyć oka.

Gray zatrzymał auto przed domem Rennie i odprowadził ją do drzwi, po czym postanowił zaprowadzić do mieszkania. Ułożył na kanapie i przygotował skromną kolację.

Zjadła, odstawiła talerz i dopiero wtedy uśmiechnęła się do Graya.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała. – I przepraszam, że tak głupio się zachowałam. Chyba mam klaustrofobię. Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Gray patrzył na nią uważnie. Wyglądała znacznie lepiej. Nie była już taka blada i nie trzęsała się jak galareta. A jednak usiadł przy niej i otoczył ramieniem. Oczywiście tylko po to, żeby dodać jej otuchy.

– Teraz mi opowiedz, co tam się stało – poprosił.

– Postanowiłam nadrobić zaległości w papierkowej robocie – zaczęła Rennie – i nie zauważyłam, jak zrobiło się późno. A potem usłyszałam w korytarzu jakiś hałas.

Gray skinął głową, zachęcając ją w ten sposób do mówienia.

– O tej porze w budynku nie powinno być nikogo, więc wyjrzałam na korytarz, żeby sprawdzić, kto się tam kręci.

– Zobaczyłaś kogoś?

– Nie. Tylko na podłodze leżały kawałki potłuczonego wazonu. Zaraz obok jest przedszkole i dzieci rano muszą przejść akurat tamtędy, więc poszłam do schowka po szczotkę. Resztę już wiesz...

Gray odetchnął głęboko. Najważniejsze, że Rennie jest bezpieczna, pomyślał. Moja w tym głowa, żeby tak

już zostało. Podejrzał, że to nie był zwykły przypadek czy tylko czyjś głupi żart. Ktoś chciał Rennie przestraszyć. A być może ten ktoś chciał przestraszyć jego? Ktoś, kto zaobserwował ich randki? Od czasu spotkania z TK miał dziwny niepokój w sercu...

Od razu zaczął sobie planować, jak by tu pogodzić pracę w klubie z nieustannym pilnowaniem Rennie. Wiedział, że na pewno sobie poradzi.

– Już w porządku, kochanie? – zapytał, delikatnie masując jej ramię.

– Tak – skinęła głową. – Dzięki temu, że przy mnie jesteś. Skąd ty się właściwie wzięłeś w naszym centrum?

Gray sam nie wiedział. Po prostu czuł, że musi zobaczyć się z Rennie.

– Chyba chciałem z tobą porozmawiać – powiedział, żeby jej znów nie przestraszyć. – Muszę przywyknąć do tego, że jesteśmy po prostu zwykłymi przyjaciółmi.

– Wiem. – Rennie uśmiechnęła się smutno. – W naszej sytuacji to trochę skomplikowane.

– No właśnie.

– Chyba żadne z nas nie spodziewało się tego, co między nami zaszło... ostatnim razem.

– Rennie, może powinniśmy o tym porozmawiać?

– Jeśli chcesz. – Wzruszyła ramionami. – Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć...

– Bardzo poważnie to zabrzmiało. Zabezpieczyłem się, a nawet gdyby nie, to i tak nie mogłabyś już wiedzieć o ciąży. Więc o co chodzi i skąd nagle ten poważny ton?

– Bo to, co chcę ci powiedzieć, jest bardzo poważne. Wiem, że chcesz się mnie pozbyć, zapomnieć o tym, co się stało, a jeśli nawet nie zapomnieć, to już nigdy do tego nie wracać. Tylko że ja ci na to nie pozwolę. Uważam, że powinniśmy wreszcie otwarcie przyznać się do tego, co nas łączy, choćby to było bardzo trudne.

Gray się roześmiał. Rennie mówiła jak wytrawny psycholog i pewnie nawet o tym nie wiedziała. Ale kiedy się nauczyła tak dokładnie czytać w jego myślach?

– Zamierzasz poćwiczyć na mnie psychoanalizę?  
– spróbował obrócić wszystko w żart.

– O co ci chodzi? – zdziwiła się Rennie.

– Mówiłaś tak, jakbyś rozpoczynała sesję terapeutyczną z pacjentem – tłumaczył Gray. – No wiesz, to całe gadanie o uczuciach i o nazywaniu ich po imieniu...

– Myślisz, że to skrzywienie zawodowe? – Rennie machnęła ręką. – Moja przyjaciółka jest prawnikiem. Kiedy chce się czegoś dowiedzieć, bierze człowieka w krzyżowy ogień pytań. Trzeba jej przypominać, że nie jest na sali sądowej. Masz rację, że ja zaczynam gadać jak psycholog, kiedy mi na czymś bardzo zależy, ale...

– Czyżby to był twój sposób na powiedzenie mi, że ci na mnie zależy?

– Może... – Rennie zatrzepotała rękami. – Ale niekoniecznie.

– Co muszę zrobić, żebyś się zdecydowała? – Pochylił się tak nisko, że poczuła jego oddech na szyi.



– To zależy. A co mógłbyś zrobić?

Gray zaśmiał się. Patrzył, jak delikatne włoski na jej karku zatańczyły w powietrzu.

– Mógłbym na przykład zrobić to. – Pocałował ją w kark.

Kiedyś Rennie czesała się w koński ogon. Gray uwielbiał całować ją w kark, tuż pod gumką podtrzymującą włosy. Teraz była krótko ostrzyżona, jak wszystkie eleganckie, modne kobiety w tym mieście. Włosy kończyły się nad tym miejscem, które kiedyś tak lubił całować.

– I jeszcze to – powiedział, całując ją w ucho, kolejne jego ulubione miejsce do całowania.

– Uważaj na klipsy – zażartowała Rennie. – Bardzo drogo kosztowały.

– Podaj mi rękę.

– Po co?

– Podaj.

Nie zrobiła tego, o co prosił, więc sam wziął ją za rękę i delikatnie pocałował otwartą dłoń. Po tym pocałunku pozostał na niej złoty klips.

– Nieźle – mruknęła Rennie, zamykając złote cacko w dłoni.

– Dzięki. – Gray zaśmiał się cicho, potarł podbródek, na którym już widniał świeży zarost. – Lepiej wyglądam, kiedy jestem ogolony.

– Nie chodziło mi o ciebie, głuptasie.

– Naprawdę? – Udał, że się obraził. – To znaczy, że ci się nie podobam?

– Raczej nie... – mówiła Rennie z udawanym

namysłem – raczej bym powiedziała, że jesteś... pociągający.

– Och, kochanie – zawołał Gray z uszczęśliwioną miną. – Mów do mnie jeszcze.

A potem ją pocałował.

– Jak mogę... mówić... kiedy mnie całujesz – mruzczała Rennie.

– Dobra, cofam, co powiedziałem. – Gray na chwilę przestał ją całować. – Nic nie mów, dobrze?

Całowali się długo i gorąco, a potem Gray zapytał:

– Czy tak właśnie wygląda przyjaźń? Bo widzisz, mnie się wydaje, że to coś znacznie więcej.

– A kogo to obchodzi? – Rennie przytuliła go do siebie. – Teraz ty przestań gadać – powiedziała, zanim znów zaczęła go całować.

Spragnieni siebie pieścili się jak szaleni. Kochali się, nie dbając o to, że mieli być tylko przyjaciółmi, że znów wszystko jest inaczej, niż to sobie zaplanowali. Zapomnieli o całym Bożym świecie.

Gray patrzył na wyczerpaną Rennie. Otworzyła oczy. Miał tak poważną minę, że się wystraszyła.

– O czym myślisz? – spytała i pogłaskała go po policzku. – Tylko nie próbuj mi wmawiać, że o niczym – ostrzegła.

Gray położył się na plecach. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się uciec przed uważnym spojrzeniem Rennie.

– Czasami po prostu nie mogę uwierzyć, że tu jestem – powiedział.

Rennie przypuszczała, że już zna odpowiedź na

swoje następne pytanie, a jednak nie potrafiła się powstrzymać od wypowiedzenia go na głos.

– Czy to dobrze, czy wprost przeciwnie?

Gray nie od razu odpowiedział.

– Dobrze. Ale... – Powiedział to słowo w taki sposób, że na pewno musiało być jakieś „ale”.

– Nie wiem, czy w moim życiu jest w tej chwili miejsce na ciebie i na to wszystko, czym dla mnie jesteś.

– Dlaczego tak myślisz? Czy dlatego, że siedziałeś w więzieniu?

Przyglądała mu się, więc zauważyła, że się wzdrygnął.

– Może – powiedział. Przewrócił się na bok, żeby móc na nią patrzeć. – Kiedy jestem z tobą, czasami udaje mi się o tym zapomnieć. Wmawiam sobie, że jestem tym samym chłopakiem, który kochał się w tobie dziewięć lat temu. Ale prawda jest taka, że nie jestem tamtym człowiekiem, którego pamiętasz.

Rennie zauważyła, że rysy mu stwardniały, że ma w oczach jakiś mrok, którego kiedyś w jego wzroku nie było. Na własne oczy widziała, jak życie w gangu zniszczyło jej brata. Najpierw stwardniał i wyzbył się uczuć, a w końcu został zabity.

Przez wszystkie lata studiów Rennie modliła się, by Grayowi udało się uciec od biedy i braku perspektyw. Jako dzieci marzyli o tym, codziennie o tym rozmawiali. Serce omal jej nie pękło, kiedy się dowiedziała, że został aresztowany.

W jego oczach widać było taki mrok, jaki zostawiają

człowiekowi tylko najcięższe przeżycia, lecz Rennie mogłaby przysiąc, że wciąż widzi w jego wzroku także ślad tamtego chłopca, za którym kiedyś szalała. Ten chłopiec nadal był w spojrzeniu Graya, kiedy na nią patrzył, był w jego czułym uśmiechu, był także w ciepłe jego dłoni.

– Wiem – powiedziała. – I wcale nie oczekuję, że będziesz tym samym człowiekiem co kiedyś. Ja zresztą też się zmieniłam. Ale masz rację, bardzo łatwo jest wyobrazić sobie, że znów wszystko jest tak jak dawniej. Dlatego uważam, że powinniśmy się poznać na nowo, poznać się takimi, jakimi jesteśmy teraz. Chciałbyś?

Gray milczał przez kilka minut, a Rennie nie nalegała na odpowiedź. W końcu się odezwał. Tylko jego spojrzenie stało się zimne jak nigdy dotąd.

– Nie wiem, czy spodobałby ci się ten człowiek, jakim się stałem. Właściwie to sam nie wiem, kim naprawdę jestem.

Rennie bardzo chciała go dotknąć. Nie mogła się powstrzymać. Wyciągnęła rękę, musnęła palcem ramię Graya.

– Wiem, przez co przeszedłeś, odkąd się rozstaliśmy. Wiem, że popełniłeś wiele błędów. Jeśli kiedyś będziesz chciał porozmawiać ze mną o tamtych czasach, wiedz, że zawsze cię wysłucham i nigdy nie powiem ci złego słowa.

Gray chciał jej przerwać, lecz mu nie pozwoliła.

– Daj mi skończyć – poprosiła. – Ty chyba nie wiesz, jak dobrze znam twoją duszę. Pamiętam cię

takim, takiego ty już dawno zapomniałeś. Nic w tym złego, bo widzisz, te wszystkie zmiany, jakie w tobie zaszły, są tylko powierzchowne. Nadal jesteś tym samym dobrym człowiekiem, jakiego kiedyś znałam. Może po prostu potrzebujesz kogoś, kto przypomni ci o istnieniu tamtego Graya. Bo on istnieje, jest teraz, tutaj, ze mną.

– Rennie...

– Wiem, wiem. Myślisz, że znów gadam jak psycholog, ale to nie tak. Ja naprawdę tak myślę. Czuję to tutaj – wskazała swoje serce. – Ciągłe, mimo upływu lat, wciąż noszę cię w sercu. Jakby nic się nie zmieniło, jakbyś zawsze tam był. A wiesz, dlaczego?

– Nie wiem.

– Bo to prawda. Zawsze tam byłeś. Mimo że dzielił nas szmat czasu i kilometry, ty zawsze byłeś w moim sercu.

Gray milczał, lecz widać było, że słowa Rennie bardzo go poruszyły. Nie chciała drażnić głębiej. Zmieniła temat.

– W czwartek jest Święto Dziękczynienia. Masz na ten dzień jakieś plany?

– Właściwie nie. Od lat nie obchodzę tego święta.

Rennie bawiła się rogiem poduszki, zdumiona, że tak bardzo się denerwuje.

– A nie chciałbyś spędzić tego święta razem ze mną?

– Przecież to rodzinne święto, Rennie. – Gray uśmiechnął się do niej. – Każdy powinien być wtedy ze swoją rodziną.

– Nie mam żadnej rodziny – powiedziała, z uwagą oglądając swoje paznokcie. – Pewnie nie wiesz, że tata umarł, kiedy byłam na pierwszym roku studiów.

– Tak mi przykro, Rennie. Naprawdę nie wiedziałem. Miałaś z nim jakiś kontakt?

– Właściwie byliśmy sobie obcy – Rennie mówiła jakby do siebie. – Po wyjeździe na studia często dzwoniłam do domu, chciałam przyjechać... Tata zawsze mnie zniechęcał... Raz nawet musiałam zwrócić bilety... Mówił, że wziął dodatkową pracę, albo że jest zbyt zmęczony i nie będzie dla mnie dobrym towarzyszem. Nigdy nie znalazł czasu, żeby mnie odwiedzić w akademiku, ale dość często rozmawialiśmy przez telefon. Chyba właśnie wtedy byliśmy sobie najbliżsi.

Gray pogłaskał Rennie po plecach. Był to wyraźny gest pocieszenia. Popatrzyła na niego uważnie.

– Gray, twoja mama też już nie żyje. Patrz, oboje jesteśmy całkowitymi sierotami, a więc wygląda na to, że jedziemy na tym samym wózku. Przynajmniej jeśli idzie o rodzinę, a raczej jej brak. Dwie sieroty i Święto Dziękczynienia... Czy nie uważasz, że jednak mamy oboje za co dziękować? Chociażby za nasze spotkanie po tylu latach...

– Chyba tak. – Gray skinął głową. – Zdaje się, że jesteśmy dla siebie jak najbliższa rodzina... i taka jedyna na całym świecie. Masz rację, takie dwie sieroty jak my powinny... No, co powinny?

– No właśnie, co powinny? Takie dwie sieroty... – roześmiała się z lekką drwiną w głosie – takie dwie sieroty powinny spędzić to święto razem. Ot, co!

– Bardzo chciałbym być z tobą w tegoroczne Święto Dziękczynienia, Rennie, ale...

– Fajnie. Zrobię obiad.

– Chociaż po namyśle... uważam, że chyba nie powinniśmy...

Rennie uszczypnęła go w ramię tak boleśnie, że aż krzyknął.

– Ja tylko żartowałem, Rainbow. Nie mogę się już doczekać.

## Rozdział ósmy

Rennie patrzyła na zegar nad kuchenką. Z każdą sekundą bardziej się niecierpliwiła. Po raz pierwszy w życiu przygotowywała obiad na Święto Dziękczynienia i uważała, że wszystko powinno być doskonałe. Niestety, właśnie zaczęła się obawiać, że jej wyjątkowy obiad wcale nie będzie taki wyjątkowy. Może go nawet w ogóle nie być.

Uznała, że nie warto piec całego indyka dla dwóch osób. Zwłaszcza, że w którymś z ilustrowanych magazynów znalazła przepis na nadziewaną pierś indyczą.

Zapaliła światło w piekarniku, jeszcze raz zajrzała przez szybkę. Dwa smutne kawałki indyka z nadzieaniem wylazającym ze wszystkich stron w niczym nie przypominały wspaniałego zdjęcia ilustrującego przepis. A przecież Rennie zrobiła wszystko dokładnie tak, jak trzeba. A więc może cała tajemnica kryła się w pieczeniu? Może dopiero po wyjęciu z piekarnika indyk będzie wyglądał tak jak na zdjęciu?

Wyłączyła światelko w piekarniku, wyprostowała się i zaczęła szatkować warzywa na sałatkę. Dwa razy



musiała przerwać, żeby nakleić plaster na skaleczony palec, no, ale przecież nigdy nie uważała się za dobrą kucharkę.

Mimo drobnych kłopotów z gotowaniem i nożami Rennie nie mogła się oprzeć urokowi chwili. To było zupełnie nowe uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Przyrzadzanie posiłku dla Graya sprawiało jej wielką przyjemność. Już to samo było zadziwiające. Rennie nigdy nie przepadała za gotowaniem, dlatego właśnie jej lodówka prawie zawsze świeciła pustkami. Lodówka w jej gabinecie była lepiej zaopatrzona od domowej.

Rennie jadła tylko tyle, żeby nie umrzeć z głodu. Była święcie przekonana, że dzięki niej przemysł produkujący dania do kuchenek mikrofalowych tak dobrze prosperuje. Ale przygotowanie świątecznego posiłku, przygotowanie go dla Graya, to zupełnie co innego. Rennie i Gray mieli spędzić razem najbardziej rodzinne ze wszystkich świąt. Na ten jeden dzień w pewnym sensie stawali się rodziną. Gray i Rennie. Podobało jej się to zestawienie.

Jednak najważniejsze było to, że Rennie wreszcie mogła coś dla niego zrobić. Gray zawsze dbał o innych. Nieczęsto się zdarzało, by ktoś zadał sobie trochę trudu i zechciał zadbać o niego.

Jak mi się ten obiad uda, pomyślała, to może nawet polubię gotowanie.

Z marzeń o pierwszym wspólnym świątecznym obiedzie wyrwało ją kolejne trafienie nożem w palec. Klnąc na czym świat stoi, oklejała sobie plastrem

skaleczone miejsce. Właściwie nawet się ucieszyła, kiedy zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Wiedziałam! Wiedziałam, że skłamałaś! – krzyczała Marlena. Rennie musiała odsunąć słuchawkę, żeby nie ogłuchnąć.

Kiedy znów przyłożyła ją do ucha, Marlena wciąż gadała jak najęta.

– Zbieraj się, Ren. Będę u ciebie za piętnaście minut.

– U mnie? Za piętnaście minut? Po co?

– Nie kłóć się ze mną. Zabieram cię do moich rodziców. Tyle im nagadałam o tobie, obiecałam, że cię przywiozę, a ty mnie poczęstowałaś tą swoją bajeczką o świątecznym obiedzie z jakimiś przyjaciółmi rodziny. Przyznaj się. Jesteś sama, prawda?

– Owszem, teraz tak, ale...

– Nie pozwolę ci siedzieć samej w takie święto. Zaraz tam będę. – Marlena się wyłączyła.

Rennie była tak zaskoczona, że przez długą chwilę stała jak skamieniała, a kiedy wróciło jej życie, natychmiast zadzwoniła do przyjaciółki. Marlena podniosła słuchawkę.

– Posłuchaj. – Tym razem Rennie nie dała jej dojść do głosu. – Masz rację. Ja rzeczywiście nigdzie nie idę.

– Wiedziałam. Wiedziałam. Alise jest mi winna dwadzieścia dolców. Powiedziałam jej, że skoro nie masz żadnej rodziny, to nie możesz mieć przyjaciół rodziny. Jasne jak słońce, no nie?

– Prawda jest taka – wpadła jej w słowo Rennie – że mam tylko jednego przyjaciela rodziny. Gray przyjdzie za niecałą godzinę.

Po drugiej stronie drutu zrobiło się bardzo cicho. Rennie przypuszczała nawet, że Marlena znów się wyłączyła i że za chwilę się u niej zjawi. Potem jednak usłyszała w słuchawce oddech przyjaciółki. A więc nadal tam była, tylko zaniemówiła z wrażenia. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby Marlenie zabrakło słów.

W końcu Rennie usłyszała w słuchawce dziwny dźwięk, coś pośredniego pomiędzy jękiem a westchnieniem.

– A więc zjesz obiad z Grayem – wyszeptała Marlena. – Świąteczny obiad z Grayem... Kiedy to wszystko się stało? Myślałam, że nie widzieliście się od tamtego wieczoru, kiedy poszłaś do niego do klubu. Zaczęliście się spotykać? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Gdyby Rennie nie znała tak dobrze swojej przyjaciółki, pomyślałaby, że Marlena poczuła się urażona.

– Sama jeszcze nie bardzo wiem, jak się to wszystko skończy. No wiesz, sprawy tak szybko się potoczyły, że właściwie nie zdążyliśmy jeszcze przeanalizować tego, co się dzieje.

– Kpisz sobie ze mnie! Ty zawsze wszystko analizujesz.

– Wiem. Zdaje mi się, że zakochałam się po uszy.

– Co się stało? Opowiedz mi o wszystkim.

– To długa historia. Musimy się umówić na drinka. Najlepiej w przyszłym tygodniu po pracy. Wtedy ci wszystko opowiem. Ze szczegółami.